Ceny ogłoszeń za wys. 1 mm.
I strona — 5 szpalt . . . Zł. —.70
Tekst — 5 „ . . . „ —.60
Reklamy — 5 „ . . . „ —.40
Zwyczajne — 5 „ . . . „ —.30
Cyfrowe — 5 „ . . . „ —.70
Nekrologi — 5 „ . . . „ —.40
Drobne za wyraz 15 gr. Dla poszuk. pracy 8 gr.
Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada.
Konto czek. PKO. Nr. 8575
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

DZIEŃ POLSKI

Cena egz. 20 gr.
WARUNKI PRENUMERATY MIESIĘCZNIE:
W Warszawie z odnoszeniem Zł. 4.—
Na prowincji z przesyłką pocztową „ 4.—
Zagranicą z przesyłką pocztową „ 8.—
Zmiana adresu . . . . „ —.50
Redakcja rękopisów nadesłanych nie zwraca.
WARSZAWA, SZPITALNA 1
TELEFONY: REDAKCJI 277-08. ADMIN. 048-04

Nr. 249. **Warszawa, Niedziela 29 Października 1933 r.** **Rok X.**

Katastrofa jako dogmat polityczny.

Sprawa ruska należy do najtrudniejszych zagadnień odrodzonej Polski. Trudność polega na jego geograficznym i etnograficznym układzie — i na negatywnem stanowisku, które zajęła wobec polskiej państwowości — prawie cała ruska inteligencja na polskiej Rusi przebywająca. Ta negacja sięga tak daleko, że podejmowane ze strony pewnej części społeczeństwa polskiego próby porozumienia trafiają w próżnię, nie znajdując najmniejszego oddźwięku. P. Stanisław Łoś, który już od dłuższego czasu — jak dotąd napróżno — prowadzi wytrwałą kampanję na rzecz zbliżenia polsko-ruskiego — tak charakteryzuje nastroje panujące w społeczeństwie ruskiem:

Polityczna myśl ukraińska: 1) orjentuje się na przyszłą katastrofę w Europie Środkowej i Wschodniej, 2) termin tej katastrofy skłonna jest uważać za bliski, 3) przyjmuje za pewne, że naród ukraiński mocen jest wywrzeć doniosły wpływ jeżeli nie na określenie terminu tej katastrofy, to w każdym razie na jej przebieg i wyniki, 4) przyjmuje za pewnik, że przyszli autorzy i aktorzy tej katastrofy coraz bardziej doceniają ważność sprawy ukraińskiej dla przyszłej struktury europejskiego Wschodu, 5) przyjmuje za pewnik, że ofiarą tej katastrofy padną: a) Polska, b) Rosja Sowiecka (ten ostatni pewnik jest nowy). Polityka ukraińska w Polsce orjentowała się od początku na katastrofę w Europie Wschodniej. Do niedawna jednak liczono, że katastrofa miała przyjść od Wschodu, że autorem jej będzie Rosja Sowiecka, a wyniki przyniosą Ukraińcom „zjednoczenie" i „współpanowanie z Rosją nad połową Azji" — (cytuję wyrażenia z przed niespełna roku). 6) Wobec powyższego, winni Ukraińcy za wszelką cenę unikać wszystkiego, coby ich mogo wiązać z obecną konstelacją Środkowo i Wschodnio-Europejską, a w szczególności z Polską, choćby to miało być połączone z dalszem utrzymywaniem się w politycznej nieosobowości i bezpodmiotowości. (Na tle takich przesłanek zrozumiała jest postawa Dr. Petruszewicza w r. 1921 i postawa kierowniczych lwowskich kół ukraińskich w sprawie uniwersytetu w r. 1924-25). 7) Obecny stosunek Ukraińców do Polski jest efemerydą, która się skończy w wyniku katastrofy europejskiej. Termin tej katastrofy jest bliski, a wynik z góry wiadomy. Wszelkie tedy wyciąganie konsekwencji z obecnego stanu rzeczy jest niepotrzebne, może nawet być szkodliwe, wszelka praca mająca na celu zdobycie narodowi ukraińskiemu w Polsce pozycji, wpływów i sympatji, wreszcie uznanej publiczno-prawnie politycznej osobowości jest zbędna, bo zbyt bliskie jest wypełnienie się czasów. (Nie można zaprzeczyć, że w tem nastawieniu się ukraińskiem wobec Polski w 1933 roku są duże analogje z postawą społeczeństwa polskiego wobec Rosji około roku 1880).

8) Jeżeli stosunek Polski do Ukraińców i sprawy ukraińskiej jest obojętny, bo Polska będzie jedną z ofiar nadchodzącej katastrofy, to niezmiernie ważną dla przyszłości ukraińskiego narodu będzie postawa tych państw, którym będzie dane budować nową Europę po katastrofie. Państwami temi są Anglja, Włochy, a przedewszystkiem Niemcy.

Oparcie narodowej polityki i wszystkich nadziei na przyszłość, — o fantasmagorję katastrofy, która nigdy nie nadejdzie, jest dowodem, do jakiego stopnia przywódcy ruscy w Polsce są pozbawieni zmysłu rzeczywistości. Zapowiadają oni swoim rodakom wypadki, których ruskie społeczeństwo napróżno wyczekuje, pogrążając się coraz głębiej w nastroju graniczącym z rozpaczą i na tem podłożu rozwijają się, nabierają znaczenia, a nawet zwyciężają elementy terroru, anarchji i nienawiści. Zaślepienie przywódców prowadzi społeczeństwo do prostracji, osłabia jego odporność i robi z niego igraszkę żywiołów po części zbrodniczych, po części niepoczytalnych. Tylko w ten sposób można wytłumaczyć takie fakty, jak zamordowanie Hołówki, zamachy i napady rabunkowe Undowców, i zupełny brak twórczej inicjatywy politycznej wśród ruskiej inteligencji.

Czy jest na to jaka rada? To jest, czy polskie społeczeństwo ma możność zwalczać to beznadziejne nastawienie? Odpowiedź, którą daje na to pytanie p. Łoś, jest bardzo ostrożna i ogólnikowa. Droga — pisze on — do uzdrowienia stosunków polsko-ukraińskich jest wciąż jeszcze odległa. Możemy ją skrócić nieco ostrożną lecz mądrą, nie obliczoną na natychmiastowe wyniki konstruktywną polityką, resztę trzeba pozostawić upływowi czasu i własnemu doświadczeniu Ukraińców. Jeżeli się okaże, że wbrew nadziejom katastrofa europejska nie nadchodzi, jeżeli się okaże, że zainteresowanie się sprawą ukraińską w świecie nie jest tak wielkie, jak to sobie wyobrażano, wtedy, za kilka lat, dojrzali Ukraińcy, którym młodość zejdzie w szeregach U. O. W. i U. O. N. rzucą hasło pracy organicznej, hasło wykorzystania tych ogromnych możliwości, jakie daje fakt, że stare królestwo włodzimiersko-halickie znalazło się całe po zachodniej granicy Sowieckiego świata.

Poglądom tym nie można odmówić trafności, tylko termin „kilku lat" wyznaczony dla otrzeźwienia ruskiego społeczeństwa, wydaje się cokolwiek optymistyczny.

Zwołanie sejmu i senatu na 31 października.

O godz. 10.30 przybył do gmachu sejmu szef biura prawnego prezesa Rady ministrów p. Władysław Paczoski, który wręczył p. marszałkowi sejmu zarządzenie P. Prezydenta, zwołujące sejm na sesję zwyczajną. Zarządzenie to brzmi: „Na podstawie art. 25 Konstytucji zwołuję sejm do m. stoł. Warszawy na sesję zwyczajną od dnia 31 października 1933 r. Warszawa, dnia 26 października 1933 r. Prezydent Rzeczypospolitej: I. Mościcki. Prezes Rady ministrów: J. Jędrzejewicz".

W chwilę później p. Paczoski przyjęty był przez p. marszałka senatu. P. Paczoski doręczył p. marszałkowi podobne zarządzenie w sprawie zwołania od dnia 31 października 1933 r. do st. m. Warszawy sesji zwyczajnej senatu.

Porządek dzienny pierwszego posiedzenia.

Jak słychać pierwsze posiedzenie sejmu odbędzie się prawdopodobnie w najbliższy piątek, t. j. 3 listopada. Na posiedzeniu spodziewane jest exposé ministra skarbu prof. Zawadzkiego o sytuacji gospodarczej i finansowej państwa oraz krótka dyskusja, w której zabiorą głos przywódcy klubów poselskich. — Budżet odesłany zostanie następnie do komisji. Do czasu zakończenia prac komisyjnych, nie zajdzie prawdopodobnie potrzeba odbywania plenarnych posiedzeń, wobec czego oczekiwane jest odroczenie parlamentu na 30 dni.

Dochodzenia karne przeciw rektorowi uniwersytetu warszawskiego.

Dowiadujemy się, że dochodzenia prokuratorskie przeciwko rektorowi uniwersytetu warszawskiego prof. Pieńkowskiemu prowadzone są w dalszym ciągu. Rektor prof. Pieńkowski oskarżony ma być z par. 1 art. 148 k. k. w związku z art. 240 k. k.

Art. 148 brzmi: „Kto utrudnia lub udaremnia postępowanie karne, pomagając sprawcy przestępstwa uniknąć odpowiedzialności karnej, w szczególności kto sprawcę ukrywa, zaciera ślady przestępstwa, przeszkadza, ukrywa, podrabia lub przerabia środki dowodowe, albo odbywa za skazanego karę pozbawienia wolności, podlega karze więzienia do lat 5 albo aresztu".

Art. 240 k. k. mówi o udziale w bójce, wynikiem której była śmierć człowieka albo uszkodzenie ciała.

W oficjalnym organie „Legjonu Młodych" w „Państwie Pracy" został zamieszczony artykuł p. t.: „Sfery gospodarcze", zawierający ostrą krytykę przemysłu i ziemiaństwa z powodu rzekomo zbyt małego udziału tych sfer w Pożyczce Narodowej. Artykuł zakończony jest następującem zdaniem: „...wolno nam stwierdzić w imię prawości i czystości młodego pokolenia, że z bagnem moralnem prawego skrzydła Obozu młodzież państwowa nic niema wspólnego".

Nie mamy, rzecz prosta, zamiaru polemizować z tego rodzaju enuncjacją, nie będziemy również tłumaczyć autorowi tych słów, że grupa zachowawcza Obozu Marszałka Piłsudskiego nie reprezentuje całokształtu interesów sfer gospodarczych lecz jedynie państwową myśl gospodarczą; ograniczamy się do stwierdzenia, że po 1) „Legjon Młodych" reprezentuje jedynie część młodzieży państwowej, a po 2) głosząc w swoim organie hasła i ideje wyraźnie komunistyczne sprzeniewierza się w sposób jaskrawy ideologji Obozu.

Konieczne jest, naszem zdaniem, by władze naczelne BBWR. wejrzały w działalność tej organizacji, która moralnie obciąża odpowiedzialnością Blok.

Sytuacja na terenie akademickim przedstawia się b. niepokojąco. Jest rzeczą tembardziej szkodliwą i potępienia godną, że „Legjon Młodych" pragnąc na tym terenie reprezentować ideologję Marszałka przez lekkomyślność i nieprzemyślane wystąpienia kompromituje ideje, którym wszyscy choć na różnych odcinkach służymy.

Aresztowania wśród akademików.

Nocy ubiegłej władze bezpieczeństwa przeprowadziły znowu szereg rewizyj i aresztowań wśród młodzieży pozostającej pod wpływami organizacyj endeckich. Osadzeni zostali w areszcie przy urzędzie śledczym: Zbigniew Konicki, St. Steiner, Jan Mosdorf, Wiktor Kucharski, Zygmunt Gudycki i St. Krzyżewicz. Jak ustaliły dochodzenia, kilku z aresztowanych należało do t. zw. grupy „narodowych rewolucjonistów". Organem tej grupy manifestującej m. in. swą działalność werbowaniem bezrobotnych do bojówek miało być pismo p. t. „Sztafeta", którego pierwszy numer został skonfiskowany, a redaktor 19-letni Aleksander Sendlikowski został pociągnięty do odpowiedzialności karnej. Aresztowania te pozostają w ścisłym związku z krwawemi wypadkami na uniwersytecie warszawskim. Stan zdrowia ciężko rannego studenta Sieka, który przebywa w szpitalu św. Rocha, uległ dalszej poprawie. Należy się spodziewać, że już w najbliższych dniach ranny będzie mógł złożyć zeznania. W dniu wczorajszym władze bezpieczeństwa opieczętowały lokal Bratniej Pomocy S. U. W.

Przyjęcia w M. S. Z.

Dnia 27 bm. minister spraw zagranicznych p. J. Beck przyjął posła Danji w Warszawie p. Wulfsberg-Hoesta, który przedstawił ministrowi nowego sekretarza poselstwa p. Friis. Ponadto minister przyjął charge d'affaires Bułgarji p. Ałdynowa.

Podsekretarz stanu w MSZ. hr. J. Szembek przyjął tegoż dnia posła Wulfsberg-Hoesta, który przedstawił mu również nowego sekretarza poselstwa duńskiego p. Friisa.

Wyjazd delegacji polskiego rzemiosła do Sowietów.

Po dłuższym okresie przygotowawczym wykorzystanym przeważnie dla skompletowania kolekcji wzorów został ustalony termin wyjazdu delegacji rzemiosła polskiego do Sowietów. Wyjazd nastąpi w dniach między 3 a 5 listopada; w skład delegacji wejdą przedstawiciele rzemiosła z 9 izb rzemieślniczych, a mianowicie krakowskiej, lwowskiej, nowogrodzkiej, tarnopolskiej, kieleckiej, poznańskiej, białostockiej, warszawskiej i lubelskiej. Delegacja ma za zadanie wszechstronne zbadanie obecnych możliwości wywozu do Sowietów polskich wyrobów rzemieślniczych oraz nawiązanie ściślejszych stosunków z sowieckiemi organizacjami importerskiemi. W wypadku zawarcia konkretnych transakcyj przewidywana jest możliwość przeprowadzenia ich na zasadzie kompensacji, przyczem jako przedmiot importu do Polski z Sowietów wzamian za wyroby rzemieślnicze brane są pod uwagę skóry surowe, futra oraz maszyny do szycia.

Komunikacja London — Bukareszt przez Polskę.

Dowiadujemy się, że w czasie od 23 listopada do 2 grudnia br. odbędzie się w Warszawie międzynarodowa konferencja kolejowa, poświęcona omówieniu ruchu kolejowego polsko-niemieckiego i polsko-łotewskiego. Na konferencję tę przybędzie również delegacja belgijska i rumuńska, aby ustalić rozkład przejazdów wagonów bezpośrednich z Ostendy do Bukaresztu przez Katowice-Kraków-Lwów. Wagony te będą w Ostendzie skomunikowane ze statkami i pociągami do Londynu.

Renesans rewolucyjnego hitleryzmu.

Pismo bar. v. Neurath, którem zadeklarował on wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów otwarło w ewolucji Niemiec hitlerowskich nowy okres. Po początkowej, rewolucyjno-terorystycznej fazie, przyszła w miesiącach letnich faza druga: terorzym przekształcał się w dyktaturę, o rewolucji deklarowano oficjalnie, że się skończyła. Zdawało się, że Niemcy hitlerowskie wchodzą na drogę ewolucji: realizują zasady programu hitlerowskiego, a równocześnie łagodzą praktykę pierwszych miesięcy. Gest genewski skończył ten okres drugi. Gest ten był zapewne uczyniony nie tyle dla przyczyn zewnętrznych, ile dla przyczyn wewnętrzno-niemieckich. Równocześnie z nim przyszła decyzja rozwiązania Reichstagu, nowych wyborów, plebiscytu. Stronnictwo, powoli biurokratyzujące się, przerwało tę ewolucję, apelując do mas. Demokracja dyktatorjalna wróciła do swych praw. Ruch, który właśnie dzięki reakcji mas doszedł do władzy, usiłuje dziś wywołać podobną reakcję, by zyskać absolutorjum za okres dotychczasowy, votum zaufania na okres następny.

Dwa momenty przedewszystkiem przypominają poprzednie, rewolucyjne fazy hitleryzmu: moment polityki międzynarodowej i moment polityki gospodarczej. Wybory niemieckie i plebiscyt niemiecki prowadzone są pod hasłem walki z dotychczasowemi formami współpracy międzynarodowej, gwałtowność tej walki w niczem nie ustępuje gwałtowności z czasów przed objęciem władzy. Ataki na traktat wersalski i organizacje nim powołane są głównym tematem wystąpień przedwyborczych przywódców partji i rządu. I oto jest punkt pierwszy, na którym hitleryzm może liczyć na sukces. Zmobilizowanie społeczeństwa niemieckiego około hasła walki o „równouprawnienie" jest możliwe, jest nawet już dokonane. Niema wszak ani prasy opozycyjnej, ani działalności opozycyjnej. To, co jest zrozumiałe zagranicą: iż właśnie metody hitleryzmu opóźniły i uniemożliwiły Niemcom uzyskanie dalszych sukcesów na drodze „równouprawnienia" — to właśnie nie może być w Niemczech powiedziane, i nie byłoby dziś zresztą ani uznane, ani powiedziane.

Punkt drugi, w agitacji wyborczej często i mocno podkreślany, a zyskujący znaczny rezonans w społeczeństwie — to stanowisko partji w sprawach gospodarczych. Przed kilku dniami dał nowe sformułowanie hitlerowskiej doktryny gospodarczej Bernhard Köhler, kerownik „komisji dla polityki gospodarczej" w centrali partyjnej hitleryzmu. Padło tam ponownie i stanowczo od kilku miesięcy na plan drugi usunięte słowo „Socjalizm". „Nie robiliśmy nigdy z tego tajemnicy — mówił partyjny spec od spraw gospodarczych — że nie chcemy nic słyszeć o kompromisach i że chcemy zrealizować socjalizm gruntowny i do dna sięgający... Kapitalizm, to nie fakt, że kapitał istnieje, ale fakt, że kapitał rządzi. Nigdy nie używa się słowa kapitalizm w innem znaczeniu, jak w tem, iż takie rządzenie jest niemoralne i bezprawne. Kapitał nie może o tem decydować, czy ludzie pracują, czy mogą wyżyć ze swej pracy, czy też nie. Istota kapitalizmu polega na tem, iż kapitał rości sobie prawo do rządów nad pracą ludzką, a przez to do rządów nad człowiekiem. Naród niemiecki zrzucił z siebie to uroszczenie kapitału, ten przesąd. Socjalizm nie jest żadną formą gospodarczą, jest moralnem zobowiązaniem, socjalizm jest realizacją moralnej świadomości w życiu narodu". Ten ostry protest przeciw niemoralności kapitalizmu, wyraźne podkreślenie moralnego podłoża hitlerowskiego antykapitalizmu i socjalizmu przypomina znowu frazeologję partji z przed objęcia władzy. Renesans rewolucjonizmu hitlerowskiego i w tym punkcie może liczyć na oddźwięk społeczeństwa.

Akcja przedplebiscytarna i przedplebiscytowa hitleryzmu jest prowadzona taktycznie zręcznie. Uchwycono ją od strony tych punktów, które przez lata dawały hitleryzmowi sukcesy wyborcze. Na plan pierwszy wysunięto kwestję w której całe społeczeństwo niemieckie jest solidarne — jakiekolwiekby zajmowało stanowisko co do taktyki hitleryzmu na gruncie genewskim. Liczyć się należy z tem, że plebiscyt niemiecki — niezależnie od tej czy innej dawki teroru — będzie wielkim sukcesem partji. Partji, która umie z porażek na terenie międzynarodowym wykuć zwycięstwa na terenie wewnętrznym, ale której sukcesy na terenie wewnętrznym przeradzają się najczęściej w porażki na terenie międzynarodowym.

Z podróży litewskiej.

IX.

Powrotna droga.

Z Rygi do Wilna dwa na dobę chodzą pociągi, jeden dzienny, to znaczy, że wychodzi o trzeciej popołudniu a przychodzi o dwunastej w nocy, drugi już zupełnie nocny. Istnieje także komunikacja lotnicza, droga trwa dwie godziny w południe. Bardzo się namyślałem, czy tej nie użyć, ale że chodzi samolot co drugi dzień, byłbym musiał zabiegać o przedłużenie wizy, nadto jest o 50% droższa: 24 zamiast 16 łatów koleją. Koleje łotewskie są bowiem daleko tańsze od polskich i temu zawdzięczają wielki ruch. Kiedy więc wyjeżdżałem z Rygi, wagon był przepełniony tak, że niektórzy pasażerowie musieli stać na korytarzu, tembardziej wsiadający na dalszych stacjach. W przedziale moim — na sześć osób jechało dwóch Łotyszów, obładowanych łotewskiemi, niemieckiemi i rosyjskiemi gazetami, jeden ksiądz Łotysz także z łotewskim dziennikiem, umiejący po polsku, kolejarz Polak, jakaś pani. Dopiero tutaj jedyny raz podczas całej podróży udało mi się przeczytać gazetę, numer ryskiego „Siegodnia". W całym wagonie słychać dość dużo polskiej rozmowy, w coupé damskiem umieściła się jakaś pani chora na nogi z towarzyszką, na korytarzu krzykliwe towarzystwo żydowskie napełnia nalewkowską polszczyzną wagon, nielitościwie paląc, chociaż na korytarzu widnieje zabraniający napis.

Inaczej niż linja kowieńsko-ryska, nasza, prawobrzeżna w stosunku do Dźwiny, ma szerokość rosyjską, dlatego na granicy w Zemgale trzeba przesiadać się do polskiego pociągu.

Zawiązuje się rozmowa z kolejarzem, pochodzącym z Dźwińska, Polakiem w służbie łotewskiej, opowiadającym to i owo z życia mniejszości polskiej na Łotwie. Narzeka na kryzys. Jedziemy opodal tej samej szosy, którą dzień przedtem przebywałem samochodem. Pociąg jest przyśpieszony, na stacjach podmiejskich nie przystaje, do Dźwińska wszakże dochodzi dopiero o 9-tej wieczorem.

Tutaj w Daugawpils — dosłowne tłumaczenie niemieckiego Dünaburg — pociąg pustoszeje. Przedział mój całkowicie się opróżnia, inne podobnie, tak że towarzystwo korytarzowe znajduje nakoniec miejsca. Z miasta nic nie widać tylko światła. Zataczając łuk okalamy je, po moście żelaznym przejeżdżamy Dźwinę i jesteśmy na polskim jej brzegu, ale do granicy polskiej jeszcze trzy stacje. Na pierwszej wsiada jakiś podróżny z Talina, mówiący po rosyjsku. Przychodzi łotewska rewizja paszportów i pieniędzy, wywóz waluty jest bowiem zabroniony i wjeżdżając musiałem podać, ile wiozę z sobą pieniędzy w rozmaitych walutach, co zapisano na kwicie. Teraz pokazuję kwit i tłumaczę, że mam mniej, o tyle ile wydałem w Rydze. Tem oświadczeniem urzędnik się zadowalnia. Ku memu zdumieniu wszakże, strażnicy nie umieją po polsku — widać podróżni Polacy nie dbają o to, a może też hermetyczne odcięcie wyjazdu zagranicznego przez politykę paszportową polską sprawia, że niema podróżnych Polaków, więc niema dla kogo umieć po polsku.

W Zemgale przesiadam na stojący już polski pociąg. Przedstawia się doskonale. Wagony może nowe, bądź co bądź czyściutkie, świetnie utrzymane, urządzone z największą wygodą. Kontrast z pociągami litewskiemi i łotewskiemi olbrzymi. Trudno opisać przyjemność, z jaką obszedłem ten pociąg i oglądałem wagony. Cóż, kiedy puste; wygórowane stawki biletowe odstraszają od podróżowania. — W moim przedziale znalazł się jeszcze Niemiec z Rygi, nie umiejący po polsku, któremu ciceronuję. Jedzie do Modlina, gdzie na cmentarzu żołnierskim leży pochowany syn jego, poległy podczas wojny. Dopytuje się, jak się nazywa teraz Nowo-Georgevsk, i bardzo jest zadowolony, skoro mu pokazuję na mapie kolejowej, wiszącej w korytarzu, że to tak blisko z Warszawy i kiedy opowiadam, że może z łatwością dojechać samochodem. Obok w przedziale cierpiąca pani z towarzyszką, wnosi ją kilku tragarzy, biedaczka widocznie cierpi na nogi lub krzyże, bo strasznie jęczy podczas wnoszenia. Normalnym sposobem należałoby oczekiwać, że pojedzie wagonem sypialnym, ale te są tak fantastycznie drogie w Polsce, że chodzą zawsze puste, niepotrzebnie obciążając pociąg. Żydowskie towarzystwo przesiadło się do trzeciej klasy. Oto cały wagon — w pierwszej klasie niema żadnego pasażera.

W Turmoncie Polska. Schodzę na stację, aby kupić bilet, korzystając ze zniżki na polskich kolejach, wysłać depeszę do hotelu w Wilnie i napić się herbaty. Płacę ją łatami, których pozbywam się niemal całkiem, jedną sztukę tylko zachowując na pamiątkę. Wsiada kilku oficerów, ale do innych przedziałów. Rewizja bagażu. Z wielką uprzejmością strażnik polski nie żąda wcale, aby otworzyć kuferka. Prawdziwie europejska kurtuazja, którą podnoszę z wielką przyjemnością. Pamiętam rewizje w Tczewie lub w Zbąszyniu, jakże inne! Czy to zmiana postępowania, czy też winna temu inna granica?

Jest nas dwóch w przedziale, możemy więc wyciągnąć się na ławkach, podłożywszy gazety pod trzewiki, i marzyć, że może uda się usnąć na jaką godzinkę drzemki. Niestety, przyjemność ta nie trwa długo. W Dauksztach wsiada myśliwy, oczywiście z zniżką Touring-Klubu. Urządza sobie kanapę do leżenia na górze. Wagony te są doskonale na to przysposobione i mogą najzupełniej zastąpić sypialne. Potrzebaby tylko, jak to robią na Litwie, dać pościel i zapewnić spokój, co daloby się zapomocą numerowania względnie rezerwowania miejsc. Wagon-Lits, jakże zawsze próżne, doczepiają się do pociągów, są tak samo zbyteczne jak restauracyjne z ich niemożliwie drogą i niehigjeniczną kuchnią. Po urządzeniu tego górnego piętra układamy się na nowo. Ale tymczasem zbliżamy się do Wilna. Pod miastem wsiada jeszcze kilka osób, a kiedy wjeżdżamy na peron wileński, wagon jest jako tako obsadzony. Pełny bilet wszakże ma, zdaje się, tylko ów Niemiec. Gdybyśmy inni mieli płacić całe bilety, wszyscyby pewnie przenieśli się do trzeciej klasy.

W Wilnie na dworcu niezwykły ruch, mimo późnej godziny. Właśnie przypadają Targi północne. Ruch taksamo znaczny w mieście. Zatrzymuję się przez dzień jeden. Dalsza droga wypada mi linją nadgraniczną, na Łuniniec, Zdołbunów, Brody do Lwowa wiodącą. Na szczęście mogę wyjechać rano. Jedna ze stacyj, to Jaszuny, sławne Śniadeckiemi i młodzieńczym Słowackim. Ale to już podróż w Polsce, której opisywać nie zamierzam. — Wspomnę tylko jeden szczegół. W Łunińcu wsiadają starosta i burmistrz. Jestem świadkiem ich rozmowy, toczy się około podniesienia miasta, dania bruków, wystawienia osiedla urzędniczego, ewentualnie hotelu dla licznie przybywających myśliwych. Skoro jeden z nich chce wypalić papierosa, wychodzi z przedziału, dla niepalących przeznaczonego, na korytarz. Zapewne, że panowie ci nic co innego wypełniają, jak swój obowiązek i dają dobry przykład poszanowaniem przepisów. Ale jednak przyjemnością jest zamknąć podróż zagraniczną wrażeniem, że w Polsce korpus urzędniczy, stoi na wysokości zadania.

K.

Z Rady Miejskiej.

(n. n.) Stwierdzić należy, że wbrew czarnowidztwu opozycji, która w połączeniu funkcji prezydenta miasta z przewodniczącym Rady Miejskiej przewidywała całkowity zmierzch swobodnego prowadzenia dyskusji, wczorajsze posiedzenie Rady Miejskiej wykazało, że opinja ta nie odpowiada rzeczywistości. Niewątpliwie do takiego pomyślnego, dla rozwoju spraw samorządowych, faktu przyczyniły się w znacznej mierze osobiste zalety p. prezydenta Słomińskiego, doskonałego znawcy spraw samorządowych, orjentującego się znakomicie w ważności sprawy, znającego od lat sześciu członków Rady Miejskiej i w następstwie tego wiedzącego co każdy mówca powie.

Wczoraj np. na porządku dziennym posiedzenia poruszoną była sprawa regulaminu dla komisji rewizyjnej Rady Miejskiej. Jak wiadomo marcowa ustawa samorządowa pozostawia bardzo szerokie atrybucje komisji rewizyjnej której kierownictwo pozostawiono w rękach wybranego z pośród radnych prezesa, podczas gdy przewodnictwo wszystkich innych komisji przeszło w ręce p. prezydenta miasta. Opracowany przez komisję radziecką projekt regulaminu dla komisji określa zadania tego ciała kontrolującego, w myśl ustawy marcowej, w następujący sposób: „Corocznie przed przyjęciem przez Radę Miejską, rocznego sprawozdania zarządu miejskiego z wykanania budżetu, komisja sprawdza to sprawozdanie i przedstawia Radzie swą opinję i wnioski; oprócz tego komisja może badać corocznie zamknięcia rachunkowe za ubiegły okres budżetowy, oraz bilanse zakładów i przedsiębiorstw miejskich i wysiłki tych badań w formie wniosków przedstawiać radzie m. Trzeciem i to najważniejszem zadaniem komisji jest badanie prawidłowości wydatków i dochodów, oraz ich zgodności z zasadami oszczędności i z obowiązującemi przepisami, statutami i prawnemi uchwałami Rady Miejskiej, oraz badanie prawidłowości czynności kasowych i rachunkowych w instytucjach administracyjnych, jak również w zakładach i przedsiębiorstwach miejskich. Dla spełnienia tych zadań komisji rewizyjnej, albo z jej upoważnienia conajmniej dwóch jej członków łącznie, ma prawo po uprzedniem porozumieniu z prezydentem miasta i badać wszelkie zawarte umowy i zaciągnięte zobowiązania, dokonywać rewizyj kas, rachunkowości, składów magazynów, inwentarza, i wogóle majątku miejskiego, jak również mieć dostęp do kas i sprawdzać wszelkie księgi, akta i dokumenty rachunkowe, oraz kasowe Zarządu miasta zarówno pod względem formalnym, cyfrowym, jak i co do istoty dokonanych czynności. Uprawnienia te przysługują wyłącznie delegacjom komisji rewizyjnej, natomiast uprawnień tych nie posiadają sami rzeczoznawcy bez członków komisji. Jak z tego widać komisja posiadając tak ważne dla gospodarki samorządowej zadania, przy sprawnem jej funkcjonowaniu, stanie się niewątpliwie najistotniejszą komórką życia samorządowego, filtrującą i oczyszczającą bieg spraw samorządowych od wszelkich zakusów zmierzających do spaczenia zdrowej pozbawionej nalotów polityczno-partyjnickich, gospodarki samorządowej. Dodać należy, że wyniki rewizji oraz uwagi delegacji będą następnie rozpatrywane przez komisję rewizyjną, która przed ich złożeniem radzie miejskiej żąda od prezydenta miasta udzielenia wyjaśnień z zastrzeżeniem, terminu i w razie niezastosowania się do tego terminu przewodniczący komisji obowiązany jest o tym fakcie powiadomić radę miejską. Opinję swą o wykonaniu przez zarząd miejski budżetu za okres ubiegły, komisja przedstawia radzie miejskiej do zatwierdzenia najpóźniej w 4 miesiące od dnia otrzymania od zarządu miejskiego ogólnego zamknięcia rachunków z całej gospodarki miejskiej. Sprawozdanie to powinno być przesłane prezydentowi miasta mniej więcej na 2 tygodnie przed posiedzeniem rady, na którem będzie referowane sprawozdanie komisji. Dyskusja nad tym regulaminem była bardzo ożywiona. Brali w niej udział przedstawiciele ugrupowań zarówno prawicowych jak lewicowych. W rezultacie po przyjęciu kilku poprawek natury raczej redakcyjnej niż merytorycznej regulamin przyjęto w redakcji komisji.

Oprócz tej sprawy porządek dzienny wczorajszego posiedzenia obejmował 32 punkty, między którymi 12 natury finansowej dotyczących uzupełnień dotychczasowych regulaminów podatkowych, referował prof. Dr J. Michalski. W związku z konwersją dotychczasowych krótkoterminowych pożyczek, zaciągniętych przez samorząd stol. w Banku Gospodarstwa Krajowego, na długoterminowe kredyty zahipotekowane na nieruchomościach miasta, rada miejska upoważniła do powiększenia tego kredytu o 979.000 zł. Dalsze punkty porządku dziennego obejmowały sprawy złączone z nowym budżetem Zakładu Ubezpieczeń Wzajem. życiowych na r. 1934. W związku z pogłoskami o przyłączeniu tego zakładu do państwowych Zakładów ubezpieczeń od ognia, prawicowe i centrowe ugrupowania radzieckie zgłosiły interpelację wzywającą zarząd miasta do starań mających na celu utrzymanie w dotychczasowej formie tej istniejącej od 1866 r. ubezpieczalni miejskiej. Sprawę nowych norm zarobkowych dla ławników miejskich, którzy w myśl nowej ustawy nie będą otrzymywać stałego wynagrodzenia, lecz płatni będą od posiedzenia magistratu 50 zł., komisji 25 zł., nie wywołała dyskusji i uchwalona została według propozycji. Pomimo obfitego porządku dziennego, dzięki sprawności w prowadzeniu obrad oraz doskonale przygotowanemu materjałowi w komisji finansowej, posiedzenie zakończyło się o godz. 10.30.

KRONIKA.

Warszawa 29 października.

— **Kalendarz.** Niedziela: św. Narcyza. Wschód słońca 6.08, zachód 16.07, wschód księżyca 14.27, zachód 1.31. — Poniedziałek: św. Klaudjusza. Wschód słońca 6.09, zachód 16.05, wschód księżyca 14.40, zachód 2.47.

OGÓLNA.

— **1,702.200 zł na zasiłki dla bezrobotnych.** Pod przewodnictwem wiceministra Rożnowskiego odbyło się wczoraj posiedzenie zarządu głównego Funduszu Pracy, na którem ustalono preliminarz budżetowy F. P. na listopad. Preliminarz ten przewiduje na zasiłki dla bezrobotnych kwotę 1.702.200 zł w przekonaniu, że liczba uprawnionych do pobierania zasiłku wynosi 35.000 osób. Po stronie wpływów preliminarz przewiduje na listopad 2,700.000 zł z tytułu wkładek i ustawowej dopłaty skarbu państwa.

— **Posiedzenie komisji racjonalizacji i kształcenia zawodowego.** W siedzibie Izby przemysłowo-handlowej w Warszawie odbyło się posiedzenie komisji racjonalizacji i kształcenia zawodowego w przemyśle i handlu, na którem rozpatrywano m. in. projekt rozporządzenia ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego o organizacji szkolnictwa zawodowego. Postanowienia projektowanego rozporządzenia naogół idą po linji postulatów życia gospodarczego. Niemniej komisja stwierdziła potrzebę bliższego rozważenia niektórych przepisów projektu, — które odbiegają od zgłoszonych swego czasu wniosków i uwag Izb przemysłowo-handlowych i postanowiła w tym celu przeprowadzić szereg konferencyj z udziałem przedstawicieli bezpośrednio zainteresowanych gałęzi życia gospodarczego.

— **Zbiórka na szkolnictwo polskie zagranicą.** Potrzeby szkolnictwa polskiego na obczyźnie są bardzo wielkie Cyfra prawie miljona dzieci polskich zagranicą wymaga utrzymania istniejących i powstania nowych szkół. Toteż mająca się odbyć w lutym 1934 roku przyszłoroczna zbiórka musi przynieść conajmniej ten sam rezultat, co w roku bieżącym. Dnia 29 bm. o godz. 12 w południe odbędzie się w gmachu senatu pod przewodnictwem p. marszałka Wł. Raczkiewicza zebranie sprawozdawcze ze zbiórki 1933 roku a zarazem zebranie organizacyjne głównego komitetu zbiórki na rok 1934. W akcji, którą niebawem rozpocznie główny komitet powinno wziąć udział całe społeczeństwo polskie, niosąc swe grosze na wykupienie dzieci polskich z niewoli obcej szkoły.

— **Projekt organizacji wystawy radjotechnicznej.** W związku ze znacznemi postępami, jakie poczynił ostatnio nasz przemysł radjotechniczny, zarówno w zakresie budowy całych aparatów jak i poszczególnych ich części, powstał projekt zorganizowania wystawy radjotechnicznej. Wystawa ta odbędzie się w myśl projektu w połowie listopada w Warszawie i ma zobrazować całokształt rozwoju naszego przemysłu radjotechnicznego.

— **Rocznica powstania republiki czechosłowackiej.** Wczoraj z okazji 15-lecia niepodległości Czechosłowacji w poselstwie czechosłowackiem wiele osób złożyło wizyty i bilety wizytowe. Między godz. 5—7 u p. ministra Girsy odbyło się przyjęcie dla przyjaciół i sympatyków narodu czeskiego oraz dla kolonji czechosłowackiej w Warszawie. Wskutek lekkiej niedyspozycji w przyjęciu nie wziął udziału p. minister Girsa, honory domu zaś czyniła p. ministrowa Girsowa oraz p. radca Smutny. W salonach poselstwa zgromadziło się wiele osób a m. in. członkowie korpusu dyplomatycznego z min. Lazerewiczem na czele, liczni posłowie i senatorowie z min. senatorem Wielowieyskim i Rogowiczem na czele, przedstawiciele prasy, świata literackiego i towarzyskiego stolicy. Wieczorem o godz. 8.15 odbyła się staraniem stowarzyszenia polsko-czechosłowackiego w salonach Rady miejskiej akademja.

— **Pielgrzymka akademicka na Jasną Górę.** Dnia 12 listopada br. odbędzie się pod protektoratem ks. biskupa prof. A. Szlagowskiego pielgrzymka akademicka do Częstochowy. Kierownictwo pielgrzymki objął ks. E. Szwejnic, rektor kościoła akademickiego. Wyjazd z Warszawy nastąpi dnia 11 listopada wieczorem, powrót zaś w niedzielę 12 listopada wieczorem. Koszt wynosi 8.20 zł. Zapisy i informacje w lokalu Sodalicji Marjańskiej akademików codziennie w godz. 19—20 oraz w zakrystji kościoła akad. codziennie w godz. 10—12.30. Termin zapisów mija dnia 9 listopada.

MIEJSKA.

— **Marsz w maskach gazowych.** Dziś w południe odbędzie się przemarsz w maskach gazowych na trasie 7 km. Do marszu zgłosiło się **25 drużyn po** 13 osób. Najliczniej reprezentowane są drużyny wojskowe, P. P., oraz P. W. Będzie to wstępna próba do wielkiego pokazu lotniczo-gazowego, jaki odbędzie się w pierwszych dniach listopada br. w Warszawie.

— **Ćwiczenia balonowe nad Warszawą.** Wczoraj popołudniu przepłynął nad Warszawą na niewielkiej wysokości balon kulisty. Balon ten unosił się nad Warszawą w ciągu godziny, poczem popłynął w stronę Jabłonnej. Był to balon „Gdynia", pojemności 1200 m sześc. pilotowany przez por. J. Kowalskiego, por. Golasińskiego i ppor. Z. Kędzierskiego.

— **Przeniesienie portu lotniczego na Okęcie.** Z dniem 1 listopada samoloty komunikacyjne będą przybywać do Warszawy i odlatywać z Warszawy wyłącznie z nowego lotniska na Okęciu. W związku z tem od 1 listopada dotychczasowe numery portu lotniczego dla komunikacji samolotowej w Mokotowie przestają być aktualne a nowy warszawski port lotniczy dla komunikacji powietrznej będzie miał centralę telefoniczną numer 563-00. W związku z przeniesieniem lotniska pasażerowie samolotowi będą przez PLL „Lot" bezpłatnie przewożeni na lotnisko i odwożeni z lotniska autobusami, które odchodzić będą z przed hotelu Europejskiego punktualnie na 40 minut przed odlotem samolotów, z wyjątkiem samolotów odlatujących do Gdańska, do których autobus będzie odjeżdżał na 35 minut przed odlotem.

— **Wypadek lotniczy.** Wczoraj o godz. 11.30 przed południem na lotnisku mokotowskiem wydarzył się wypadek. Jeden z samolotów wojskowych, który dokonywał lotów treningowych w czasie lądowania na skraju lotniska skapotował. Aparat został poważnie uszkodzony, pilot wyszedł bez szwanku.

Wyścigi Konne.

Nasi faworyci na dzień 28 bm.:

1) Varahand, Galicja.
2) Lancelot, La Velier, Kohorta.
3) Tuberosa, Chłosta, Korsarz.
4) Fugas, Kornak.
5) Tarvisio, Emigrant, Koncert.
6) Stajnia „Alba", Elka, Jarosław.
7) Momus, Kabira, Kiwi.
8) Stajnia p. Mieczkowskiego, Jozue.
9) Pieprz, Nadobna, Jedynak.

Kronika zamiejscowa.

Z WOJ. KRAKOWSKIEGO.

— **Zbiórka ziemniaków dla bezrobotnych.** Rolnicy powiatu miechowskiego zainicjowali zbiórkę ziemniaków dla bezrobotnych powiatu, gdyż zaofiarowana przez włościan powiatu olkuskiego zbiórka (5 kg z morgi) nie wystarczy na zaspokojenie potrzeb wszystkich bezrobotnych, którzy otrzymać mają od 50 do 75 kg na osobę. Zbiórka ziemniaków w powiecie miechowskim została już rozpoczęta.

ZE LWOWA.

— **Narada adwokatów.** Wczoraj, w piątek, odbyło się zebranie ukraińskich adwokatów w sprawie objęcia obrony Łemycza, zabójcy pracownika konsulatu sowieckiego. W zebraniu uczestniczyli wszyscy adwokaci ukraińscy bez względu na przekonania polityczne. W procesie Łemycza zeznawać będzie 10 świadków, między innymi wicekonsul sowiecki, Grogorewicz.

— **Odznaczenie obrońców Lwowa.** W związku z 15-leciem obrony Lwowa i świętem Niepodległości, które obchodzone będzie w czasie od 10 do 12 p. m., jednym z najważniejszych punktów programu będzie masowa dekoracja uczestników obrony Lwowa krzyżem i medalem Niepodległości. Dekorowanych zostanie około 800 obrońców Lwowa. Będzie to pierwsza w Polsce tego rodzaju masowa dekoracja krzyżem i medalem Niepodległości. Na uroczystości te przybędzie do Lwowa wiele wycieczek z całej Polski. Z Podhala zapowiedziana jest grupa, złożona z ponad 500 osób, z chórem, teatrem regjonalnym oraz zespołem tanecznym. Grupa ta urządzi we Lwowie „Dzień góralski". Spodziewany jest również przyjazd regjonalnej grupy z Łowicza w strojach ludowych. Z Wołynia przybędzie również około 500 osób. Liczne grupy gości przybyć mają z Pomorza, Wileńszczyzny, Krakowa i innych stron Polski. Szczególnie licznie stawić się mają Górnoślązacy.

— **Wyrok w sprawie zajść w powiecie ropczyckim.** W procesie przeciwko Sypieniowi Wojciechowi i towarzyszom w sprawie zajść w powiecie ropczyckim przewodniczący trybunału sądu okręgowego, wiceprezes Jurasz ogłosił dzisiaj wyrok, mocą którego skazani zostali: Wojciech Tobiasz na 2½ lat więzienia, Feliks Bochnak na 1½ roku więzienia, 6 oskarżonych po 1 roku więzienia, jeden na 16 miesięcy, 3 po 15 miesięcy, 12 po 10 miesięcy, 5 po 8 miesięcy więzienia. Dwom z oskarżonych zawieszono warunkowo karę. 16 oskarżonych zostało uniewinnionych. Adwokat Dr März zgłosił imieniem wszystkich skazanych apelację.

Z POZNANIA.

— **Pismo prez. Ratajskiego.** Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej odczytano pismo p. prezydenta Ratajskiego, w którem p. Ratajski stwierdza, że wybór jego na dalszych lat 12, dokonany uchwałą z dnia 7 czerwca br. stracił podstawy prawne, wobec ukazania się nowej ustawy samorządowej z dn. 13 lipca br. Jednem słowem prawnie ważnego wyboru prezydenta na następną kadencję będzie mogła dokonać dopiero nowa Rada miejska, która, wybrana będzie dnia 26 listopada.

Z POMORZA.

— **Niezwykły połów.** W Karwi przy połowie szprotów wpadł w sieci miecznik, siedzibą którego jest morze Północne. Waga miecznika sięga 86 kg. Długość wraz z mieczem wynosi 2 m 30 cm. Miecz zaś ma 76 cm. Mięso miecznika zostało uwędzone, zaś szkielet z mieczem został zachowany jako okaz.

ZE ŚLĄSKA.

— (c) **Po zebraniu Zjednoczenia głównego uczestników Syndykatu polskich hut żelaznych.** W dniu 27 bm. odbyło się pod przewodnictwem prezesa Rogowskiego posiedzanie Zjedn. gł. uczestników Syndykatu hut żelaznych. Na porządku obrad znajdowała się kwestja reorganizacji i związanej z tem rewizji obowiązujących dotychczas umów syndykatowych w kierunku rozszerzenia działalności i wzmożenia sprężstości organizacji syndykatu. Przestudjowanie sprawy i opracowanie odnośnego materjału przekazano specjalnej komisji.

— (c) **Goebbels i Rosenberg na Śląsku niemieckim.** Z okazji meetingu wyborczego do Reichstagu w Niemczech zjechali w ostatnich dniach na Śląsk czołowi przedstawiciele polityki Hitlera. We Wrocławiu przemawiał minister Goebbels, w Opolu Alfred Rosenberg. Ten ostatni w swem przemówieniu poświęcił uwagę stosunkom mniejszości niemieckiej w Polsce. Niemcy w chwili obecnej nie pragną rewizji, stoją na stanowisku wypełniania klauzul traktatu wersalskiego odnośnie do mniejszości niemieckiej. Oba przemówienia nosiły charakter gorącego peanu na rzecz polityki „Führera".

— (c) **Uroczystość wprowadzania w urząd sędziego trybunału rozjemczego w Bytomiu.** W Bytomiu w sali rozpraw trybunału rozjemczego dla Górnego Śląska odbyła się uroczystość wprowadzenia w urząd nowego sędziego niemieckiego Dra Herwegena. W uroczystości tej ze strony polskiej wzięli udział przedstawiciele władz państwowych i komunalnych oraz prezydent komisji mieszanej p. Calonder.

Z ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO.

— (c) **Sytuacja na rynku pracy w Zagłębiu Dąbrowskiem.** Na terenie Zagłębia Dąbrowskiego daje się zauważyć pewna poprawa. Fabryka Hulczyńskiego przyjęła 80 robotników, Grodzieckie Tow. zatrudniło 40 rob. W fabryce Kleina i Strem 40 rob. Również huta „Bankowa" dała pracę 34 osobom. Zakłady Dietla zatrudniły 117 robotników.

Z ŁODZI.

— **Iluminacja kościoła.** Z okazji roku jubileuszowego, jako rocznicy męki krzyżowej Zbawiciela, wczoraj w Łodzi iluminowany był kościół Podwyższenia św. Krzyża, jedyna w Łodzi świątynia, posiadająca relikwję św. Krzyża.

Z POLESIA.

— **Skazanie komunistów.** W dniach 25, 26, 27 bm. sąd okręgowy w Pińsku na sesji wyjazdowej w Kobryniu rozpatrywał sprawę 26 oskarżonych o należenie do organizacji komunistycznej i branie udziału w demonstracji komunistycznej w dniu 19 stycznia br. w Czerwaczycach, gmina Kobryń. Sąd po wysłuchaniu przemówień prokuratora i obrony ogłosił wyrok, skazujący jednego z oskarżonych na 7 lat więzienia, 4 po 5 lat, 4 po 3 lata oraz 5 po 1½ roku ciężkiego więzienia. 12 oskarżonych sąd uniewinnił.

Sport i wychowanie fizyczne.

Dzisiejsze zawody ligowe grają w Krakowie: ŁKS.—Cracovia o godz. 11.30 na boisku Cracovii oraz 22 pp.—Podgórze o godz. 14.15 na boisku Podgórza. Ponadto spotkają się w grze towarzyskiej Makkabi i Wisła.

O mistrzostwo ligi poza Krakowem walczą: Legja z Ruchem w Warszawie oraz Warta z Warszawianką w Poznaniu.

Rewja pływaków A. Z. S. w Warszawie. W dniu dzisiejszym o godz. 18 min. 30 na pływalni zimowej AZS. przy ul. Akademickiej 5 odbędą się pływackie zawody otwarcia w konkurencji wewnętrznej. W zawodach wezmą udział wszystkie czołowe pływaczki i pływacy AZS. Na zakończenie odbędą się zawody piłki wodnej między kombinowanemi drużynami AZS.

Klub wioślarek w zimowym lokalu. Ostatnio odbyło się na przystani Warszawskiego Klubu Wioślarek uroczyste zamknięcie sezonu letniego oraz spuszczenie bandery. Równocześnie otwarto lokal zimowy. Prezeska klubu Dr Z. Zabawska-Domosławska w krótkiem przemówieniu nakreśliła działalność klubu, oraz zamierzenia na sezon zimowy, a następnie wręczyła zdobyte przez turystki klubu żetony za turystykę i największą ilość przejechanych kilometrów. W sezonie tegorocznym odbyło się 2821 wyjazdów, przejechano 76.568 km, przyczem ponad 2 tysiące km przejechało 4 wioślarki, ponad 1500 — 7, ponad 1000 — 7 wioślarek. Rekord klubu zdobyła p. R. Meleniewska (3.000 km). W sezonie klub startował **18 razy, uzyskując 15** pierwszych i 2 drugie miejsca. Osady klubu zdobyły m. in. w r. b. mistrzostwo Polski, Warszawy, Bydgoszczy i Wilna.

KAPITAŁY SPOŁECZNE.

Niezależność polityczna państwa każdego, a zwłaszcza Polski, która odzyskała samodzielność zaledwie przed laty kilkunastu, ugruntowana być może jedynie przez wielki i zbiorowy wysiłek narodu, zmierzający ku temu, ażebyśmy również osiągnąć mogli najrychlej niezależność gospodarczą.

Oglądanie się na siły obce, wyciąganie ręki do innych państw lub finansjery międzynarodowej o pomoc kredytową staje się tylko nową formą niewoli ekonomicznej.

Odbudowa więc kapitału ojczystego i zasilanie nim potrzeb kredytowych ku podźwignięciu rolnictwa, rzemiosła i handlu na szczebel dobrobytu stanowić będzie moment decydujący w rozbudowie społecznego ustroju Państwa.

W Polsce odrodzonej w dziedzinie gromadzenia kapitałów społecznych, a więc w zakresie odbudowy majątku narodowego, kroczą na pierwszem miejscu Komunalne Kasy Oszczędności (K. K. O.), w których lokaty i wkłady przekraczają już 600 miljonów zł. — Instytucje te oparte o rękojmię Związków Samorządowych, a wyposażone w pupilarną gwarancję funduszów lokowanych, zyskały sobie — wzorem Zachodniej Europy — największe zaufanie u społeczeństwa. Kapitały gromadzone przez Komunalne Kasy Oszczędności posiadają ożywcze i twórcze działanie, stale bowiem zasilają pomocą kredytową szerokie a dolne warstwy narodu, stanowiące rdzeń ustroju gospodarczego Państwa.

Do tego rodzaju Instytucyj o cechach użyteczności publicznej należy, zorganizowana przed 5 laty, na mocy Rozporządzenia p. Prezydenta Rzplitej z dn. 13/IV. 1927 r., Komunalna Kasa Oszczędności (K. K. O.) pow. warszawskiego dla obszaru podstołecznego z siedzibą w Warszawie (ul. Zgoda Nr. 7) i Oddziałami: w Pruszkowie, Piasecznie, Jeziornie i Nowym Dworze.

Zgromadzone oszczędności tej Instytucji sięgają już 17 miljonów zł. obrót zaś roczny — 100 miljonów zł.

O rozwoju działalności K. K. O. świadczą cyfry poniższe, dotyczące wkładów i lokat, które stanowiły na:

1/I. 1929 r.	zł.	229.630	(kont. 360)
„ 1930 r.	zł.	2.111.367	(kont. 1.763)
„ 1931 r.	zł.	7.409.697	(kont. 5.966)
„ 1932 r.	zł.	10.990.673	(kont. 16.013)
„ 1933 r.	zł.	13.280.271	(kont. 20.309)
15/X 1933 r.	zł.	16.393.185	(kont. 23.293)

O rozmiarach pomocy kredytowej K. K. O. pow. Warszawskiego świadczy fakt, iż w okresie 5-ciu lat ubiegłych korzystało z pożyczek w tej Instytucji przeszło 23.000 osób, na sumę zł. 35.290.535.

W dniu 15 października roku bież. ks. Biskup A. Szlagowski w obecności Władz Rządowych, Przedstawicieli i Delegatów Instytucyj Społecznych, Organów Nadzoru K. K. O., oraz licznego zespołu gości zaproszonych dokonał — w dacie V-lecia założenia K. K. O. — poświęcenia jej własnego gmachu, nabytego po Banku Przemysłowców Polskich.

JOHAN BOJER.

Nowa ojczyzna.

Przekład autoryzowany.

—ooo—

13) (Ciąg dalszy).

Następnie odzywa się trzecie dzwonienie i mają właśnie podnieść pomost, gdy nadchodzi jeszcze ktoś, pragnący wsiąść na okręt: młoda kobieta w ciemnej sukni i w czarnej jedwabnej chusteczce na głowie. Za nią idzie chłopiec hotelowy z wielkim kufrem na plecach. Ludzie wytrzeszczają oczy. Czyżby... nie, to niemożliwe... Ale Ola Vatne wymachuje kapeluszem i śmieje się. Nauczyciel mamrocze: — Tak, istotnie, czy ja dobrze widzę! Karen Skaret dodaje: — Nie, chyba mi się w głowie zawraca! — Młoda kobieta rozgląda się pośród gromady, dostrzega Ola i twarz jej promienieje. Nie, to nie sen, to panienka z Dyrendal. Teraz podchodzi ku nim, ściska im ręce, najpierw Ola, na którego patrzy pytająco, mówi doń cicho parę słów, następnie podaje rękę tamtym. — Tak, ja jadę także — powiada. — Nie wiem, co na to powiecie? Patrzą po sobie. Wreszcie Kal Skaret, drapiąc się pod baranią czapką, bąka: — Myśleliśmy, że panienka jest na Północy. — Tak, niejeden tak myślał. — I chcąc położyć temu koniec, dodaje: — Pobierzemy się z Olą. — Pauza. Nie śmieli spojrzeć na siebie całkiem otwarcie. — Tak, chyba i w Ameryce można wziąć ślub — próbuje żartować nauczyciel. — Tak, ale ja i Ola weźmiemy ślub na okręcie. — Znowu pauza. — Czy jest tu jaki pastor — wykrztusiła wreszcie Anna. — Nie wiem. Ale kapitan jest również upoważniony do udzielenia nam ślubu, gdy wypłyniemy na pełne morze.

Kobiety i mężczyźni patrzą w ziemię, podnoszą oczy, spoglądają po sobie, wreszcie skierowują spojrzenia na Eryka Fossa, ale on odpowiada tylko uśmieszkiem i ani w przybliżeniu nie jest taki zdumiony jak tamci. — W takim razie serdecznie panienkę witamy — odzywa się Karen Skaret i wyciąga rękę. Tamci przytakują. — Tak, jeśli będziecie dla mnie pobłażliwi i przyjmiecie mnie jaką jestem — mówi panna Dyrendal, i uśmiechnięta patrzy na nich kolejno. Właściwie to zewnętrznie niewiele już pozostało z panienki i córki pułkownika. Prosta ciemna suknia i jedwabna chusteczka na głowie świadczyły, że już teraz chce się ubierać jak chłopka. Ale Karen spojrzała na jej białe delikatne ręce. A potem na Ola. Nie, co za chłopiec!

— Co to? — pyta mała Siri i tuli się do ojca. Kal schyla się do dziewczynki i szepcze: He, he, malutka, będziemy mieć wesele na pokładzie.

A teraz parowiec odbija od wybrzeża. Śnieżny tuman chustek wzbija się ponad tłum ludzi na lądzie i na pokładzie okrętu. Raz po raz słychać wielogłosowe: — Bywajcie zdrowi. Szczęśliwej drogi. Niech wam się dobrze powodzi! Słychać płacz na lądzie i na pokładzie.

Wielki okręt powoli sunie po zatoce, na pokładzie gra muzyka. Niejeden wychyla się za burtę i nieruchomo spogląda wstecz, jak gdyby w najbliższej chwili miał wskoczyć do morza — wielkie postanowienie może jeszcze zostać cofnięte. Ale z każdą chwilą tłum ludzi na lądzie staje się coraz mniejszą kreską, wreszcie znika całkiem. Miasto z temi wszystkiemi czerwonemi dachami z cegieł pogrąża się w górach, a okręt płynie przez szery, mija chaty rybackie i domy na cyplach i wzdłuż małych zielonych zatok. Nareszcie otwiera się morze samo, spokojne i lśniące jak oliwa, a czerwone słońce, tonące teraz w żółtych płomieniach obłoków na zachodzie, rzuca na nie szeroki pas, niby kolumnę.

Dzieci ze Skaret stoją dla bezpieczeństwa przy matce, która trzyma je za ręce, ile tylko zdoła objąć. Patrzą na otwarte morze, dzieci i matka, matka i dzieci. Dokąd płyną? Dzięki Bogu, że jest Kal. Kal? Ba, Kal w czerwonym wełnianym szalu okręconym koło szyi i w czapce baraniej, włożonej trochę na bakier, chodzi po pokładzie i wygląda niemal na inspektora tego wszystkiego. Mruga do tego i owego, co stoi jeszcze z pakietem w ręku i tobołem na plecach. Prawdopodobnie i w nocy będą spać tak obładowani, a jutro rano znów pojawią się z tem wszystkiem. Tak, tak, ale Kal jeździł już przecie do Lofotów i wiedział, jak należy zachowywać się podczas podróży.

Podchodzi do Ola Vatne, tego chwata, i z miną wielce przebiegłą musi go o coś zapytać, ale tak, by panienka nie słyszała: — Czy pułkownik wie o tem? — Ola odpowiedział cicho z lekkim szyderskim uśmiechem: — Nie, myśli, że bawi na Północy. Ale sądzę, że teraz już napisała o wszystkiem do domu.

Anna stoi obok Pera przy burcie i dalekiemi zdumionemi oczyma wpatruje się w kolumnę słońca. Nie może uwierzyć, że to prawda. I ma ochotę wybuchnąć krótkim śmiechem lub płaczem, albo zamknąć oczy i spać. Patrzy na Pera — nie, to chyba sen. Ale widziała przecie, że Ola Vatne zabrał z sobą skrzypce. A obok skrzypiec Morten Kvidal. Ten w ciągu całej jazdy nie przemówił chyba jeszcze ani słowa.

Z kajut na dole dochodzą krzyki dzieci, nadchodzi sternik, padają pytania: — Sądzi pan, że będziemy mieć burzę? A jaka jest rada na chorobę morską? — Elza była już na dole i rozejrzała się, gdzie ma spędzić noc — jeszcze pięcioro innych ma być w tej samej ubikacji, a jakie powietrze! Wzdycha, lecz próbuje się uśmiechnąć. Tak, tak, zaczyna się inne życie. Rozpieszczona panna musi być na to przygotowana.

Dziwne uczucie ogarnia wszystkich na okręcie z chwilą, kiedy ostatnia smuga gór, hen w oddali, stopniowo pogrąża się w morzu. Ląd stały wymyka się z przed oczu, a przed nimi rozściela się ocean. Ojczyzna pozostaje za nimi, wyruszają w świat, na niepewne losy. Pamiętasz ojczyznę, matkę, ojca? Nawet nauczyciel Jo Berg wygląda w tej chwili melancholijnie. On, który zwykł się nadymać i rozpowiadać, że nareszcie pokaże plecy temu parszywemu krajowi — do stu djabłów z wszystkiem, co zwie się Norwegją! Ale oto zgasła mu fajka, a on zapomina ją zapalić ponownie, myśląc o swych starych rodzicach, o małej zwiędłej matce i ojcu, wysokim z siwą brodą. Odprowadzili go na okręt, tacy nieszczęśliwi, że muszą go utracić. A on nie przysporzył im nigdy nic innego prócz troski i zgryzoty!

Wciąż jeszcze jakaś szera ukaże się nad wodą! Ale wnet zniknie z przed oczu. Kiedy znów zobaczysz ląd? Ludzie oglądają się wstecz szukając jakiegoś wyższego miejsca, skąd widać dalej, matki podnoszą dzieci do góry. — Patrz, patrz, — prawie już nie widać Norwegji! Niejedna krtań zaciska się kurczowo. Ciężko rozstawać się z ojcem i matką, ale to może jeszcze boleśniejsze.

Orkiestra na pokładzie gra oto narodowy hymn norweski „Ja vi elsker". Wielu pasażerów zaczyna śpiewać, niebawem przyłącza się cały okręt. Głosy toczą się ciężko jak przy pieśni kościelnej. Kal Skaret nie potrafi zjednoczyć się z nimi w śpiewie, ale coś przecież i on musi robić: — Pst! — napomina dzieci, pomimo że zachowują się całkiem cicho. — Pst! czyż nie słyszycie że śpiewają! — I by je zmusić do milczenia, pomimo że zachowują się cichuteńko jak myszki, wydobywa kilka obwarzanków, któremi wypchał sobie kieszenie, wysiadłszy w Bergen na ląd.

A potem znika ostatnia szera starego kontynentu, a okręt mający na swym pokładzie tyle najrozmaitszych losów ludzkich, płynie po żółtym w wieczornem świetle oceanie, gdy słońce tonie na zachodzie.

Kilku chłopców z Jaedern zgromadziło się na nabożeństwo wieczorne, śpiewając psalm, tęgi chłopak z bladą twarzą i wilgotnemi oczyma wygłasza mowę i odmawia modlitwę, poczem znów następuje śpiew. Wielu stoi z nabożnym wyrazem, spoglądając ku nim. Zawszeć to pociecha, że tu na okręcie rozbrzmiewa słowo boże.

Pewnej nocy zerwał się wicher, tak silnie miotając okrętem, że Morten Kvidal nie mógł spać. Powietrze w ciasnej przepełnionej ubikacji było takie ciężkie, jakiś chłop z Hallingdal, który nigdy jeszcze nie był na okręcie, dostał już choroby morskiej i musiał zwymiotować. Kakerlaki dręczyły niemiłosiernie. Kobiety i dzieci jęczały w sąsiednich kajutach, coby to było, gdyby tak przyszła prawdziwa burza?

(C. d. n.)

PRZEGLĄD NAUKOWY I ARTYSTYCZNY

Dodatek do „Czasu" i „Dnia Polskiego"
Kraków-Warszawa 29 Października 1933

Żydzi i Rosja.

Jan Kucharzewski: Rządy Aleksandra III. Ku reakcji (Dzieła „Od białego caratu do czerwonego" tom VI). Warszawa, Kasa Mianowskiego, 1933. w 8-ce, str. 523.

Wyszedł w ostatnich tygodniach z pod prasy tom VI znakomitego dzieła Jana Kucharzewskiego: „Od białego caratu do czerwonego", o którego tomach poprzednich zdawaliśmy już niejednokrotnie sprawę czytelnikom naszego pisma. Dzieło to, zakrojone na ogromne rozmiary, zbliża się w ten sposób ku końcowi. Tom szósty objął początki panowania Aleksandra III, podając charakterystykę tego przełomu między liberalizmem ojca a reakcyjnością syna, jaki się dokonał w latach 1881-3. Autor z właściwym mu talentem, wiedzą i wszechstronnością maluje ponury obraz tej rosnącej w siły i wpływy reakcji, której wyobrazicielem jest w pierwszym rzędzie oberprokurator Pobiedonoscew, a w drugim rzędzie Katkow. Ponure to czasy, głęboko zapisane w pamięci starszego pokolenia! A przecież to dopiero początek a nie najwyższy punkt rosyjskiej reakcji, która dopiero około r. 1890 osiąga najwyższe swe nasilenie. Ten zenit reakcyjny rezerwuje autor do następnego tomu; obecnie daje obraz reakcji, przygotowującej dopiero swój triumf. Cały jeden rozdział poświęca przeto likwidacji prób konstytucyjnych, podjętych przez Lorysa Melikowa za życia Aleksandra II; już tu figura Pobiedonoscewa występuje na plan pierwszy, jako męża rządzącego właściwie Rosją, bo mającego dostęp do ucha carskiego i wywierającego zakulisowy ale bezgraniczny wpływ na jego najważniejsze postanowienia. On to usuwa Lorys-Melikowa i wszystkich liberalizujących polityków z poprzedniego okresu. On skłania cara do takiego doboru ludzi rządzących, aby byli sprawnymi narzędziami systemu policyjnego, prowokacyjnego, korupcyjnego. Prowokacja i korupcja stają się najważniejszymi instrumentami rządzenia. Zawiązuje się „drużyna święta", organizacja złożona z przedstawicieli arystokracji rosyjskiej, biorąca na siebie dobrowolnie obowiązek szpiegowania i zwalczania rewolucjonistów, ale wykonywująca ten obowiązek niedołężnie i nikczemnie. Dwieście kilkadziesiąt stron swego tomu poświęca autor przedstawieniu tej akcji, będącej dowodem rozkładu społeczeństwa rosyjskiego u samej góry.

Jednakże i u dołu — w sferach rewolucyjnych — nie jest lepiej. I tu krzewi się bujnie delatorstwo lub nieudolność. Nawet tak wybitni działacze obozu radykalnego jak radykalny liberał Dragomanow, okazują się działaczami naiwnymi, oszukiwanymi przez policję i pociągani przez reakcję rosyjską jak manekiny za sznurek.

Ale daleko większą część tomu wypełnia inna kwestja o pierwszorzędnej doniosłości, zgoła dotąd w nauce polskiej nie opracowana — kwestja udziału elementu żydowskiego w politycznem życiu rosyjskiem, a zwłaszcza w jego odruchach rewolucyjnych. Wiadomo, że to jest rola nader doniosła — ale objektywnie nikt jej dotąd nie zbadał. Są tacy, którzy ją lekceważą; ale większość zdań oświadcza się za tem, że żydzi odegrali w przygotowaniu rewolucji rolę kierowniczą i że ją dotąd w bolszewiźmie dzierżą. Któż z nas nie spotkał się z tem zdaniem, przy umotywowaniu go powołaniem się na działalność Trockiego i tysiąca innych teoretyków lub kierowników przewrotu bolszewickiego?

Kucharzewski przystępuje do odpowiedzi na postawione sobie pytanie nietylko z zupełną bezstronnością, ale i z pierwszorzędną wszechstronnością w ujęciu. Przedstawia dzieje Żydów w Rosji i to od samego początku, a co więcej na tle dziejów Żydów w całej Europie i Ameryce. Gdyby ktoś zarzucił, że tak wszechstronne ujęcie przekracza wskazaną miarę, to autor mógłby odpowiedzieć, że Żydzi są czynnikiem o bycie kosmopolitycznym i że nie można dziejów Żydów w jednym kraju odciąć od bytowania ich w innych. Istotnie tak jest. Żydzi w Polsce i pochodni od nich Żydzi w Rosji są najgęstszem skupieniem żydowskiem w Europie, ale elita żydowska, kierująca duchowem życiem tego narodu, mieszkała we Francji, w Niemczech i w Ameryce i tam działała. Część tej elity (Lassalle, Heine, Marx) ma słaby związek z masą narodu, ale druga część odczuwa losy, pragnienia i ideały tej masy — tak jej dalekiej i tak pozornie obcej — z niesłychaną żywością. W masach żydowskich w Polsce i Rosji tli się nieuświadomiony nacjonalizm, któremu one nie umieją dać teoretycznego wyrazu. Pod wpływem pogromów żydowskich w Rosji, od lat sześćdziesiątych coraz częstszych, pogromów w epoce reakcji zgóry nakazywanych, rozwija się nacjonalizm żydowski jak płomień podsycany naftą. Żydzi zachodni formułują jego program i obejmują kierownictwo w kształtowaniu nacjonalistycznego ruchu wśród mas żydowskich.

Autor obszernie rozbiera dzieje polityki rządu rosyjskiego wobec mas żydowskich w Polsce i Rosji. Podczas gdy myśliciele polscy (Lelewel, Mickiewicz, Gołuchowski, Wielopolski) głosili potrzebę tolerancji i liberalizmu wobec braci-żydów, niezrażeni odrazą okazywaną przez masy wobec polskości, to przeciwnie rząd rosyjski stał od początku XIX w. na stanowisku przymusowej rusyfikacji Żydów. Do tego celu zmierzała już w gruncie rzeczy polityka Aleksandra II, cóż dopiero Aleksandra III. Polityka ta odniosła zrazu duże sukcesy: mnóstwo Żydów uległo istotnie przymusowej lub dobrowolnej rusyfikacji: przedstawieciele plutokracji i inteligencji żydowskiej (Chwolson, Giuchurgowic) zakładali nawet specjalne stowarzyszenia dla szerzenia rusyfikacji wśród Żydów. W Polsce a zwłaszcza na Litwie stanęła duża część żydów, zwłaszcza z mas ciemnych, po stronie rządu w jego walce z polskością. Motywowano to w znacznej mierze potrzebą lojalności politycznej i wdzięcznością dla cara Aleksandra II za jego liberalne reformy.

Prąd ten napotkał jednak rychło na opór w grupach ortodoksów i radykałów społecznych. Pogromy żydowskie, tolerowane lub popierane przez rząd, przerwały wszelkie dążenia do asymilacji, którą plutokracja i inteligencja żydowska z dodatnim skutkiem propagowała. Autor śledzi możliwie dokładnie przewrót, jaki w latach osmdziesiątych dokonywa się wśród żydostwa rosyjskiego, a w ślad za niem i polskiego, w kierunku powstania nacjonalizmu żydowskiego. Stara się odsłonić tajemnicę, dlaczego ten nacjonalizm żydowski — mimo że żydzi są narodem macierzystym wielkich bankierów i spekulantów pieniężnych — ma tak wybitne cechy radykalizmu społecznego i grawituje ku socjalizmowi a nawet komunizmowi. W mistrzowskim obrazie kreśli — podobnie jak niegdyś Kalinka — przeciwieństwa duszy żydowskiej: Kosmopolityzm i szowinizm narodowy, przekonanie o wyższości swego narodu i poczucie jego bezsiły, nastrój katastroficzny wobec żydostwa a równocześnie radosne oczekiwanie kataklizmu mającego napowrót wywyższyć synów Jehowy. Mało kto z naszych czy obcych pisarzy wniknął tak objektywnie i tak głęboko w tajniki duszy żydowskiej, żydom nawet samym zazwyczaj nieuświadomione.

Około roku 1890 zwycięża nastrój rewolucyjno-nacjonalistyczny w szerokich masach żydowskich. Nie oznacza to oczywiście, że zwycięża w duszy inteligencji i plutokracji żydowskiej; ale masy decydują o całości. Wówczas to zawiązuje się „Bund" o charakterze radykalno-społecznym; autor obszernie przedstawia jego genezę. Rewolucjoniści żydowscy, o ile stali dotąd w obozie komunistycznym, poczuwają się do używania żargonu i deklarują się coraz gromadniej jako nacjonaliści. Lilienblum, Pinskier, Achad-Haam i inni żydzi rosyjscy rzucili już około r. 1881 hasło stworzenia osobnego państwa żydowskiego, wyzwolonego z pod panowania obcych. Jak zwykle hasło to, rzucone niedołężnie w Rosji, dojrzewa dopiero na Zachodzie, podchwycone przez utalentowanego pisarza Herzla, żyda węgiersko-niemieckiego (1895). Od chwili narodzin Bundu, Poalej-Sionu i sjonizmu zamiera ideał rusyfikacji i asymilacji wśród mas żydów w Rosji. Sjonizm coraz wybitniej wśród nich triumfuje; a co prawda cieszy się zrazu sympatją antysemitów w Rosji i innych krajach. Nie rozumiano bowiem, że sjonizm tylko pozornie chce rozwiązania kwestji żydowskiej zapomocą emigracji do Palestyny; w rzeczywistości dąży do wzmocnienia samopoczucia narodowego w diasporze i wywalczenia pełnych praw narodowych dla żydów w obrębie państw europejskich. Jest środkiem do tego celu.

Ostatnie karty poświęca Kucharzewski rezultatom osiągniętym w Rosji i w innych państwach przez ruch narodowy żydowski. Ocenia te rezultaty ujemnie. Rewolucja rosyjska zniszczyła carat, a także Rosję jako państwo, — ale nie przyniosła wyzwolenia i uszczęśliwienia żydowstwa wschodniego, jak sobie marzyciele i fanatycy żydowscy wyobrażali. Na podłożu urządzeń rewolucyjnych przedsiębiorczość prywatna zamiera; dla uzdolnień żydowskich nie ma miejsca; żydowstwo skazane jest na nędzę i na atrofję własnych sił. W Niemczech nacjonalizm żydowski wywołał gwałtowną i brutalną reakcję w formie hitleryzmu; czy ją burżuazyjna elita żydowska — tak niewytrzymała na akty ucisku — przetrwa? A jednak ta niemiecka elita kierowała życiem umysłowem i duchowem mas żydowskich zagranicą. Równocześnie żydów amerykańskich ciężko dotyka kryzys a asymilacja szerzy się wśród nich żywiołowo. Jedynie przeto w środowisku polskiem siła żydowska nie została dotąd ruszona paraliżem, a „golus" żydowski w Polsce jest wskutek tego w tej chwili jedyną poważniejszą ostoją żydowstwa, jedynem niemal jego schronieniem przed niebezpieczeństwami wynikającemi z zagłady żydów w Rosji i Niemczech. Bo Palestyna mogąca dać przytułek 200.000 żydów nie posiada jako schronienie dla żydów realnego gospodarczego znaczenia — ma tylko znaczenie propagandowe i moralne.

Doniosłość kwestji żydowskiej jest dla Polski tak olbrzymia, jak olbrzymiem jest naodwrót znaczenie Polski dla rozwoju żydowstwa. A jednak Polacy mało rozumieją tę kwestję, a równocześnie na odwrót żydzi lekceważą i niechętnie się odnoszą do Polski. Dzieło p. Kucharzewskiego, napisane z właściwemi temu historykowi przymiotami myśli i pióra, toruje drogę do porozumienia polsko-żydowskiego, a właściwie do obopólnego zrozumienia swych własnych interesów. Jak każdy bezstronny wysiłek myśli nie zadowolni ono ani nacjonalistów żydowskich ani polskich. Sjoniści nie przyjmą go chętnie, bo nie apoteozuje zboczeń polityki żydowskiej ku radykalizmowi społecznemu i szowinizmowi narodowemu i wykazuje ich ujemne skutki dla samych żydów. Nasi antysemici potępią je, bo nie apoteozuje pogromów, granicy osiedlenia, ghetta, policyjnych prześladowań rosyjskich — jako nieludzkie a bezskuteczne. Ale czytelnicy o przekonaniach umiarkowanych, objektywnych i z realnymi faktami się liczących będą wdzięczni autorowi za napisanie tak aktualnej, tak potrzebnej a tak rozumnie pomyślanej książki.

St. E.

KAZIMIERZ CZACHOWSKI.

Powieść Anieli Gruszeckiej.

Aniela Gruszecka: „Przygoda w nieznanym kraju". Powieść. Warszawa 1933. Nakładem Wydawnictwa „Kobieta Współczesna". Str. 344.

Najpierw wyjaśnienie, o tyle potrzebne, że przed paru laty pewien poczytny feljetonista, a zarazem bardzo wybitny poeta, kwestjonował znaczenie nazwiska Anieli Gruszeckiej w hierarchji współczesnej literatury polskiej. Wprawdzie czytelnikom „Przeglądu Warszawskiego" i „Przeglądu Współczesnego" nazwisko to jest dobrze znane z wielu ciekawych, zawsze głęboko i oryginalnie ujętych, choć niezawsze jednakowo bezstronnych, niekiedy grzeszących nawet bardzo subjektywną oceną, — artykułów krytycznych. Nie każdemu jednak wiadomo, że ta sama autorka pod pseudonimem Jan Powalski wydała też dwie nader piękne powieści, w r. 1911 „W słońcu" i w r. 1921 „Nad jeziorem", z których zwłaszcza ostatnia odznacza się niepospolitym artyzmem w odtworzeniu średniowiecznego życia polskiego. Tę niezwykłą powieść historyczną, ocenioną przez krytykę z należnem uznaniem, ale za mało czytaną, czego dowodem choćby brak nowych jej wydań, z upływem czasu niesłusznie zapominaną, postaram się niebawem przypomnieć w oddzielnym artykule. Obecnie, po latach zgórą dziesięciu, ukazała się, już pod własnem nazwiskiem (rodowem, czyli „panieńskiem"), nowa powieść Gruszeckiej.

Kto, jak i tu podpisany, jest wiernym i pilnym czytelnikiem „Przeglądu Współczesnego", tego wybornego miesięcznika, m. i. także dlatego, że do jego stałych współpracowników należy Gruszecka, — ten, biorąc do ręki „Przygodę w nieznanym kraju", przeświadczony jest naprzód, że czytanie to da mu wyjątkowo rzadką przyjemność obcowania z pisarzem, posiadającym bardzo wysoką kulturę umysłową a zarazem obdarzonym talentem artystycznym, w pełni świadomych swoich środków. I nie zawiedzie się, bo największym urokiem tej doskonałej powieści jest właśnie jej całkowita dojrzałość. W utworze tym jest tylko to, co autorka wyrazić mogła i chciała, ale właśnie jasno określona świadomość powziętego zamiaru i jego wszechstronnie przemyślane opanowanie stanowią tu o najwyższej klasy artyzmie, w którym treść i forma kojarzą się w jednolitym, spokojnie epickim zestroju. Stąd owa przejrzysta klarowność opowieści, co budzi w nas tem większy podziw dla talentu autorki, że tematem „Przygody", bardzo oryginalnym i wnikliwie pogłębionym, jest jedno z najtrudniejszych, najwięcej zawikłanych, najmniej dostępnych zagadnień psychologicznych, wiążące się nadto bezpośrednio z nader istotną sprawą życiową.

Idzie tu mianowicie o platońskie zagadnienie Erosa, w zasadniczym wątku powieściowym postawione na płaszczyźnie tęsknoty do doskonałej przyjaźni, czyli miłości duchowej, między dwoma kobietami, ale ubocznie rozszerzone na inne tereny miłosnego współżycia, z jednej strony w sprawach małżeńskich Zygmunta i Stanisława, z drugiej zaś w stosunkach rodzinnych pani Bielskiej. Epizodyczne te rozgałęzienia są jednak tylko wypełnieniem realistycznego obrazu przedstawionego przez autorkę wycinka rzeczywistości socjopsychologicznej, ich rola zaś w naświetlaniu głównego problematu powieści jest raczej wtórna, zadaniem ich wskazywać błędne drogi, na których człowiek nie osiąga uspokojenia swej tęsknoty. Klara, centralna osoba powieści, której wdowieństwo pozwala się domyślać, że i ona nie znalazła w małżeństwie upragnionej jedni dwojga dusz, w swem poszukiwaniu wyjścia poza nurtujące ją poczucie osobistego osamotnienia, natrafia wprawdzie w pani Bielskiej na wymarzony przedmiot swego egoistycznego uczucia, aby się jednak przekonać, iż człowiek jest ściśle związany ze swojem środowiskiem i — jak mówi do niej pani Bielska — „powinien brać to, co mu życie przynosi, od niczego się nie wykręcając". Takie jest moralne rozwiązanie zagadnienia, znajdujące nadto potwierdzenie w przegranych sprawach Zygmunta i Stanisława, a pięknie podkreślone w poetycko-malarskiej wizji, zamykającej tę Klary „przygodę w nieznanym kraju", jakim to zawsze nieznanym dla człowieka jest każdy inny człowiek. „Wielka ludzka tęsknota do bliźniego", znajdująca zupełną swą prawdę jedynie w bezinteresownej przyjaźni, ale osiągająca ją w wyrzeczeniu się indywidualistycznego kwietyzmu, a w poddaniu się społecznym obowiązkom życia, w spełnianiu tych powszednich ciężarów, jakie wynikają z prawie bezbarwnej, szarej codzienności, — oto, co wreszcie uświadamia sobie Klara, wydobywając ze swej przygody najwyższy, „niezrównanej czystości ton, wyciągnięty smyczkiem ostrym jak brzytwa ze strun ludzkiego serca". Taka jest ostateczna prawda Klary o Erosie.

W powieści swej przedstawiła Gruszecka drogę dojścia do tej prawdy, której wyraz nie ma tu jakiegokolwiek pozoru dydaktycznego, lecz jest wyłącznie wynikiem konsekwentnie przeprowadzonej linji artystycznej utworu.

TADEUSZ PEIPER.

Stary mąż młodej żony.*)

—ooo—

II.

Motyw prawdy o żonie jest w drugiej połowie „Mazepy" czynnikiem tak decydującym, że, jeśli go wraz z jego ważnością nie przyjmiemy, co krok otłukiwać będziemy czoło o miejsca, które krytycy nazywają nieumotywowanemi; natomiast jeśli go przyjmiemy, wszystkie postępki Wojewody staną się zrozumiałe, wszystkie momenty dzieła uzasadnione, a całość ujawni najzupełniej jasny plan budowy.

Ponieważ wokół natykam się na zupełne niezrozumienie tej części dzieła, będę w jej interpretowaniu nieco szczegółowszy. Proszę o cierpliwość. Wynagrodzę ją ukazaniem rzeczy nieoczekiwanych.

Nazajutrz po zamurowaniu Mazepy staje Wojewoda przed nowym faktem, stanowiącym przyczynek do poznania prawdy o Amelji. Bo oto na rozkaz króla następuje zburzenie muru alkowianego i Mazepa wyjaśnia jak dostał się do alkowy, a z tego wyjaśnienia wynika, że dostał się tam bez wiedzy Amelji. Zachowanie się Wojewody w tej sytuacji jest bardzo charakterystyczne. Opowiadanie Mazepy zachwiało jego posądzeniami co do żony, ale nie na tyle, aby mógł to przyznać. A jednak to zachwianie wychodzi na jaw! Wbrew jego woli! Wychodzi na jaw poprzez zamyślenie w jakie popada, zamyślenie tak pogrążone, że uniemożliwia mu ono słuchanie nawet króla, któremu na jego pytanie odpowiada niezaraz i tylko jednem roztargnionem słówkiem „co?" Całą tę reakcję Wojewody podaje Słowacki w sposób krótki i mistrzowski.

Opowiadanie Mazepy zachwiało posądzeniami Wojewody, ale ich nie usunęło, i wkrótce odżyją one znowu w całej ich gwałtowności. Powtarza się tosamo co było z przysięgą Amelji. I musi się powtarzać, bo ten mus pochodzi z czynników psychicznych działających w samym Wojewodzie. Nie uwierzy on nigdy zewnętrznym dowodom pomyłek zawartych w posądzeniach jakie zwraca przeciwko żonie, bo w starym mężu młodej żony istnieje wewnętrzna niemoc uwierzenia im! Ale tasama starość narzuca mu chwile zamyśleń, chwile rozwagi, chwile sprawdzania posądzeń, i wtedy na krótko, na bardzo krótko, przyjmuje możliwość pomyłki. Więc: psychika starego męża przerzuca go nieustannie od bolesnych posądzeń do niewesołego ich kwestjonowania, nie pozwalając mu dojść do żadnego przekonania trwałego. Te męczące przerzuty, z których przy jego psychice niema dla niego wyjścia, to jest istota jego cierpień. To jest jego tragizm.

Skoro wyjaśnienie alkowianego przypadku zachwiało tylko posądzeniami Wojewody, ale ich nie usunęło, skwapliwie podejmuje on propozycję, która w szukaniu prawdy o żonie może stanowić nowy etap, i to etap tem ważniejszy, że prawda miałaby tu wyjść z najwyższego, bo Boskiego źródła: chodzi o Sąd Boży w postaci pojedynku, którego wynik wskaże winnego.

Do takiego pojedynku z Mazepą staje w miejsce Wojewody syn jego Zbigniew. Zbigniew z placu boju nie wraca. W tym momencie dzieła śmierć jego oznacza niewinność Amelji. Jakież jest teraz zachowanie się Wojewody? We francuskiej tragedji zacząłby rozważania nad pytaniem, czy powinien opłakiwać śmierć syna czy też cieszyć się niewinnością żony, w dziele Słowackiego zachowanie się jego jest zupełnie inne i niezwykle interesujące. Błyskawicznie cała jego uwaga skupia się dokoła śmierci syna, sprawa zaś żony nie znajduje w jego słowach żadnego uwzględnienia. Czyżby Wojewoda wcale wtedy o żonie nie myślał? Czyż jest możliwe, aby nie uświadomił sobie, że śmierć syna jest oznaką niewinności żony? Niemożliwe! Znamy go już za dobrze! A jednak Słowacki ani jednem słowem nie zaznaczył sprawy żony. Czyżby ją przeoczył? To jest też niemożliwe! To jest wy-klu-czo-ne! Więc? Więc gdzie się podziała owa dwoistość sytuacji, w jakiej po pojedynku znalazł się Wojewoda? Nie lękajcie się, autor widział jasno! Prawda sytuacji i jej teatralny walor wymagały tego właśnie co zrobił. Jeśli owej dwoistości nie ujął w słowa, to po to, aby ona mogła wyrazić się w ruchach Zatem: Zaznaczenie tej dwoistości powierzył grze aktora. Za takiem rozwiązaniem przemawiała psychologja i teatrologja. Psychologja, bo gdyby Wojewoda wypowiedział w tej sytuacji to co myśli, byłoby to niezgodne z życiem ludzkiej duszy. Ukrywający swe słabostki starzec rzadko tylko wypowiadał swe rzeczywiste myśli o żonie (stąd tak zasadniczym rysem jest w nim składnik ironji) a w pobliżu ciepłych jeszcze zwłok syna prawdziwa jego wypowiedź o żonie byłaby potwornością. Przed Słowackim stanął tutaj jeden ze stałych problemów dramatopisarstwa: jak w dramacie wyrazić człowieka, który ukrywa jakąś tajemnicę — przed wszystkimi? jak w okresie ukrywania tajemnicy może o niej dowiedzieć się widz, skoro żadna z osób dramatu nie może o niej wiedzieć? Uważam za pewne, że Słowacki w sytuacji popojedynkowej problem ten widział! Przyjmuję więc, że świadomie rozwiązał go utrzymując Wojewodę w oporze przeciwko słownemu wypowiedzeniu ukrywanych myśli, a dopuszczając jedynie ujawnienie ich poprzez ruchy, poprzez grę aktora. Że to twierdzenie jest uzasadnione, tego dowodzi także rodzaj momentu teatralnego na jaki owa dwoista sytuacja przypada. Wojewoda wyszedł, aby ujrzeć zwłoki syna. Za chwilę wraca. Dla aktora okazja do wywołania wielkiego efektu, bo oto zbolały starzec wraca na scenę jeszcze bardziej złamany niż z niej wyszedł przed chwilą, przed chwileczką. Ten efekt teatralny może natężyć chusteczka, zbroczona krwią syna, zwisająca z jego ręki. Gdy Amelja prosi go o nią, nie wystarcza rzucić jej ją w twarz. Nasi aktorzy wykonują instrukcje autorskie tak, jak się wykonuje komendę wojskową, a przecie wykonanie instrukcji trzeba przygotować, trzeba je przeprowadzić, trzeba je — zagrać! Między prośbą Amelji o chusteczkę, a rzuceniem jej przez Wojewodę, powinna nastąpić dłuższa gra niema, aby aktor mógł w niej ukazać ową psychiczną dwoistość przed której wysłowieniem cofnął się autor. Jest rzeczą aktora dać tu przerzucanie się starca od bólu spowodowanego śmiercią syna do radości spowodowanej dowodem niewinności żony. A że w starym mężu istnieje przecie wewnętrzna niemoc uwierzenia w niewinność młodej żony, więc musi on odrzucić nawet wyrok Sądu Bożego i — wbrew wynikowi pojedynku — musi zaprzeczyć niewinności żony. Jego ruchy radości powinny stawać się coraz krótsze, aż wkońcu poprzez radość wisielczą powinny przejść znowu do dawnego bólu i gniewu i teraz dopiero rzuca Wojewoda chusteczkę w oczy Amelji. Cały ten moment tragedji jest kapitalną okazją do rozwinięcia najbardziej wyszukanych i ciągle oryginalnie szukanych sposobów sztuki aktorskiej. Bardziej kuszącego zadania aktorskiego niema chyba w całym repertuarze światowym.

W ostatnim akcie tragedji drażni autor ciekawość widza celowo narzucanem mu pytaniem: o co to Wojewodzie chodzi, gdy od odjeżdżającego króla żąda pozostawienia mu Mazepy? Nie wiem czy podejmowano odpowiedź na to pytanie, czy też uznano ją za zbyt prostą lub naodwrót — z powodu owych „nieumotywowań" autorskich — za niewykonalną, wszelako pozwalam sobie twierdzić, że w świetle mojej wizji Wojewody wszystko, co on tu robi i mówi, jest umotywowane i bardzo interesujące, bo wcale nie tak proste. Proszę:

Według mnie pierwszy cel, do którego zmierza Wojewoda żądając pozostawienia Mazepy, jest taki: pragnie on poprzez ponurą żałobę domu narzucić mu mękę psychiczną, aby w jej oplotach sam od siebie uczynił wyznania o Amelji, czyli, aby dał mu prawdę o żonie. Że ta interpretacja jest słuszna, tego dowodzi kilka momentów: 1. Zapytany o cel, dla którego pragnie pozostawienia mu Mazepy, odpowiada Wojewoda: „By zdał sprawę". 2. Wśród przypuszczeń, jakie ta odpowiedź wywołuje w królu, znajduje się m. in. przypuszczenie, że Wojewoda pragnie męki Mazepy. 3. Wojewoda pozostawia nagle Mazepę samego w obliczu trumny syna. 4. Opuszczając Mazepę, wpada Wojewoda w ironję i wisielczy humor, przy czem zwróciwszy się ku trumnie wzywa „śpiocha", aby bawił gościa, Mazepę zaś, aby bawił się z „nudziarzem", a wiemy już, że ironja i humor są u Wojewody momentami maskowania myśli i że zaprawione nimi słowa oznaczają przeciwieństwo ich dosłownych znaczeń, więc, mówiąc o zabawie, myśli Wojewoda o męce. 5. W tej właśnie męczącej sytuacji, stworzonej przez Wojewodę, Mazepa istotnie przechodzi do swych rewelacyj t. j. spełnia to, co w mojej interpretacji jest celem Wojewody. — Mam nadzieję, że po tem uszeregowaniu faktów interpretacja ta wyda się naturalną.

Gdy Mazepa pragnie przekazać Amelji ostatnie słowa umierającego Zbigniewa, Wojewoda sam mu ją przysyła i zostawia oboje samnasam. Jak na zazdrosnego męża, podejrzewającego tę parę o ukrywaną miłość, niedowierzającego żonie, a nienawidzącego jej adoratora, — byłoby to postępowanie dziwne, niewiarygodne, „nieumotywowane", gdyby nie było celowe. Cel tego postępowania znajdziemy najłatwiej w jego skutku. Otóż: wróciwszy, zastaje Wojewoda Mazepę klęczącego u stóp Amelji, która kładzie mu ręce na głowę i nachyla się nad nim, co Wojewoda bierze za dowód miłości łączącej oboje i znowu obsypuje Amelję najokrutniejszemi słowami. Celem więc Wojewody mogło być tylko wyśledzenie zachowania się obojga, gdy pozostaną sami. Byłby to nowy etap poszukiwania prawdy o żonie. Po oczekiwaniu na wyznania Mazepy następuje znowu przerzucenie się na stronę posądzeń żony o zdradę.

Aż wkońcu cierpiący starzec szukaną prawdę uzyskuje. Z rewelacyj Mazepy dowiaduje się, że młoda jego żona kochała pasierba. To uzyskanie prawdy o żonie, stanowiąc ostatni etap centralnej linji dzieła, prowadzi do zakończenia tragedji.

W zakończeniu jeszcze jeden moment, którego pominąć nie wolno. Wojewoda, który przysiągł królowi, że wypuści Mazepę żywym, przysięgał dwuznacznie, bo wprawdzie żywym odszedł od niego Mazepa, lecz za drzwiami czekali ludzie podstawieni przez Wojewodę, którzy go znienacka napadli i związali, aby go potem oddać koniom na rozdarcie. Ważne! W dwuznacznej przysiędze Wojewody przejawia się owa złośliwość, którą znaleźliśmy w nim jako jeden z jego zasadniczych rysów, ale w tym momencie końcowym złośliwość ta osiągnęła stopień najwyższy, stopień oszustwa. Tak jest, Wojewoda króla oszukał! Tak nisko stoczył się opętany zazdrością i mściwością starzec. Dla tragicznego losu Wojewody umiał nasz poeta znaleźć kres w płaszczyźnie moralnej, a nie tylko kres w postaci samobójstwa. Tragedja starca sprowadziła nań upadek moralny i wkońcu uczyniła go oszustem. Jakżeż daleko jesteśmy od owego posągu honoru i du-

*) Pierwszą część tego artykułu znajdą nasi czytelnicy w feljetonie z dnia 22. X. 1933 r.

Ośrodkiem zaś tworzywa — zagadnienie psychologiczne Klary w jej stosunkach z ludźmi. Nieraz przypominają się tu t. zw. „niepoprzebijane ścianki“ z „Pałuby“ Irzykowskiego, ale Gruszecka, inaczej, niż ten prekursor freudyzmu w powieści nietylko polskiej, przedmiot swój rozwija w ramach nawskróś realistycznego obrazu życia, odtworzonego z dobrą plastyką i, w żywych barwach. Psychologicznie najwięcej pogłębiona jest Klara, co poza celowym zamiarem twórczym jest nadto usprawiedliwione jej skłonnością do autoanalizy, a nawet bezpośredniem jej zainteresowaniem dla dzieł Freuda. Z powodu pewnego momentu, w którym Klara, rozmyślając nad bolesnym splotem przyczyn, myśli o licytacji „na gorsze“, czyli „jeszcze dalej sięgnąć, w jeszcze bardziej zaciemnione motywy“, wtrąca autorka nawias od siebie; „Złudzenie tych, co wystudjowali pierwsze dzieła Freuda, że im niższe, im gorsze i dziksze przypuszczą motywy, tem będą bliżsi prawdy. W późniejszych nastąpiły ograniczenia na rzecz pobudek idealnych, również stwierdzonych w podświadomości. Ale Klara o tem nie wiedziała“. Nawias ten najlepiej wyjaśnia stanowisko autorki, uprzedzającej już tu poniekąd wyniki, do jakich doprowadzi i Klarę, ale za cenę nieraz dotkliwych, choćby nawet wyimaginowanych, przeżyć osobistych. Ale temu wewnętrznemu życiu Klary przeciwstawia też autorka podwójne oblicze zewnętrznej rzeczywistości, pokazane w krzyżujących się z drogą Klary środowiskach rodzinnych, dwóch jej braci oraz państwa Bielskich. Cały ten splot rozmaitych stosunków i charakterów ludzkich otrzymał w powieści zupełne kształty rzeczywistości, a niemniej plastycznie zarysowane są też inne osoby i sytuacje epizodyczne. Nawet karykaturalnie naszkicowane postaci dwóch krytyków występują wypukle i prawdziwie, choć w tym jedynym w powieści wypadku nasuwa się czytelnikowi podejrzenie, że satyra nie jest pozbawiona podkładu osobistej złośliwości.

Klarę obdarzyła autorka talentem malarskim, stosowanym praktycznie do robienia projektów na kilimy. Wątek ten wprowadza do powieści kilka ważnych czynników artystycznych, ogromnie wzbogacając zakres tworzywa. Jednym z tych czynników jest kolorystyczna poezja kilimów, rozwinięta przez autorkę z widocznem zamiłowaniem, sugestywnie udzielającem się czytelnikowi, choćby przedtem była mu to rzecz obojętna. Najlepszy to chyba dowód, że styl Gruszeckiej posiada dużą siłę ekspresji. Motyw to przytem bynajmniej nie zewnętrzny, lecz najściślej zespolony z całością krajobrazu psychicznego, wysnutego z osobowości Klary. Stąd inny czynnik artyzmu w „Przygodzie“: nastawienie kolorystyczno-pejzażowe. W rozmowie z Klarą mówi do niej Stanisław: „Nie dajesz żadnych przedmiotów, tylko same kolory“. Odnosi się to do malarstwa Klary, ale w tem powiedzeniu mieści się też poniekąd ocena jej postawy psychicznej. Trzecim czynnikiem, płynącym z tego samego źródła, jest wrażliwość Klary na malarskie tło miasta i przyrody. Miastem „Przygody“ jest Kraków. Pokazała go autorka w szeregu świetnych obrazów, z których zwłaszcza Wawel, wieże krakowskie oglądane z Błoń, porównanie nowego a starego Krakowa, wreszcie widoki wiejskie pod kopcem Kościuszki, — należą do najpiękniejszych opisów literackich na tematy krakowskie. A są to znowu, jak i kilimy, rzeczy najdokładniej zespolone z przedmiotem powieści, czyli z Klarą, jako centralną osobą powieściową. Ale jak przy kilimach czynny był żywioł osobistego liryzmu autorki, tak samo w tych obrazach Krakowa widać, że napisało je pióro, kierowane głęboką, żywą i bezpośrednią miłością Krakowa.

W „Przygodzie w nieznanym kraju“, z której zresztą omówić tu zdołano tylko niektóre motywy, bynajmniej nie wyczerpując wszystkiego, co o powieści tej należałoby jeszcze powiedzieć, jest nadto jedna miłość, jakiej pominąć nie można. Jest to wielka i świadoma miłość języka polskiego. Język Gruszeckiej jest naprawdę piękny, a choć spokojny i prosty, jednak bogaty, zdobywczy i twórczy. Ale w tej miłości wyjątkowo trafia się autorce kilka wykroczeń, wprawdzie nie przeciw teoretycznej gramatyce, ale o których powiedzieć się musi, że są conajmniej niemiłe dla naszego ucha, niezgodne z naturalnem poczuciem językowego artyzmu. Są to mianowicie nadużycia w tworzeniu z czasowników form rzeczownikowych, jak „usiąście“ lub „iście“ (np. „przyjemność iścia“, „czas iścia“), któreby lepiej było zastąpić szerszem omówieniem, jeśli nie znalazłoby się lepszego wyjścia z nasuwającej się trudności. Jest to zresztą zastrzeżenie bardzo małej wagi, podniesione jedynie z powodu wysokiej miary, jaką przykładamy nietylko do talentu, ale i do artyzmu autorki.

W powieści Gruszeckiej znajdujemy też rozmowę na temat twórczości kobiecej, w której sprawę oświetlono rozumnie i bardzo trafnie. Dyskusję rozpoczyna pani Bielska: „Jakie to dziwne! Zdawałoby się, że jeśli dzieło jest dobre, to chyba fakt, kto je robił, tej dobroci nie powinien zmieniać. A tymczasem, jeśli się pokaże, że to robiła kobieta, odrazu traci. Niezawsze, ale w każdym razie dosyć często“. Otóż o „Przygodzie w nieznanym kraju“ stwierdzić się musi, że czytając tę powieść, ani na chwilę nie dopuszczamy takiej refleksji. Natomiast jasno zdajemy sobie sprawę, że utwór ten mógł napisać tylko myślący i współczujący człowiek.

Akta unji polsko-litewskiej.

Akta unji Polski z Litwą 1385—1791, wydali Stanisław Kutrzeba i Władysław Semkowicz. Polska Akad. Um. i Tow. Nauk. Warsz. 1932, str. LVI + 569.

Przed dwunastu zgórą laty, w przeddzień rocznicy unji horodelskiej, powzięła Komisja Historyczna Pol. Akademji Um. zamiar wydania wspólnie z Tow. Nauk. Warszawskiem aktów oświetlających dzieje największego procesu prawno-historycznego naszej historji, Unji Polski z Litwą. Wbrew temu coby na pierwszy rzut oka wydawać się mogło akta te, niektóre nawet naczelne z pomiędzy nich były bądź wogóle nie publikowane bądź rozsypane po licznych a najczęściej nie odpowiadających dzisiejszym wymaganiom naukowym wydawnictwach. Myślano je nietylko zebrać, ale wydać w wydawnictwie monumentalnem, którego pierwszy tom objąć miał wydawnictwo aktów, drugi ich reprodukcje światłodrukowe. Dwaj zasłużeni na polu badań dziejów Litwy uczeni, prof. St. Kutrzeba i Wł. Semkowicz podjęli się tej pracy i dokonali jej w przeważnej mierze jeszcze przed wybuchem wielkiej wojny. Wybuch jej nietylko przerwał i udaremnił dokończenie wydawnictwa, ale nawet cofnął je wstecz, gdyż zgromadzone w Warszawie klisze uległy zniszczeniu. W powojennych czasach, tak niesprzyjających tego rodzaju pracom naukowym podjęli je przecież obaj wydawcy, uzupełniając zwłaszcza braki z materjałów pozostałych w Rosji i rozpoczęli druk wydawnictwa, który z powodu trudnych warunków, w jakich znalazła się Pol. Akad. Um. postępował powoli. Znaczniejsza suma złożona za tradycją najlepszych czasów przez hr. Stanisława Henryka Badeniego na rzecz tego wydawnictwa umożliwiła wreszcie dojście jego do skutku; po pokonaniu ostatnich trudności okazały tom znalazł się obecnie w ręku historyków.

Jest on godny kontynuacji tych prac, jakie przedwojenne pokolenie naszych historyków, przeważnie w Krakowie skupionych podjęło nad dziejami politycznemi, ustrojem i dziejami Kościoła na Litwie, żeby tylko naczelne na tem polu nazwiska ks. J. Fijałka, Stan. Kutrzeby i Wł. Semkowicza, a ze Lwowa Wł. Abrahama wymienić. Wytrąciły one z rąk nauki rosyjskiej monopol, jaki na tem polu osiągnęła w końcu XIX w. dzięki niekorzystnym dla nas warunkom politycznym i kulturalnym, sprowadziły badania nad przeszłością Litwy na właściwy, naukowy teren. Postępu ich jednak bez publikacji źródeł wyobrazić sobie nie było można. Mamy dziś w ręce pierwszą pomnikową na tem polu publikację nowoczesną, druga (Kodeks katedry wileńskiej), przygotowywana przez ks. J. Fijałka i Wł. Semkowicza jest w trakcie realizacji. W ten sposób Pol. Akademja Umiejętności kładzie mocne podwaliny pod dalsze a tak potrzebne badania nad jedną z najważniejszych dziedzin naszych dziejów.

Wydawnictwo obejmuje 188 aktów od r. 1385 aż po r. 1791, wydanych wedle najnowszych zasad wydawniczych, a więc opatrzonych niezmiernie starannie opracowanym aparatem krytycznym i pomocniczym, stanowiącym ogromne ułatwienie pracy dla każdego kto z tego wydawnictwa korzystać będzie. W ramy wydawnictwa wzięto tylko te akta, które posiadały znaczenie prawne dla ustalenia stosunku Litwy do Korony, z wykluczeniem źródeł historjograficznych i projektów aktów. Starano się wszakże dotrzeć do oryginałów, niejeden akt zaginiony i nieznany dziś nawet z kopji, odtworzono, przynajmniej co do treści, na podstawie mozolnych badań krytycznych. W ten sposób wydawcy dali pełny obraz rozwoju prawno-państwowego stosunku Polski i Litwy, a przez ustalenie tekstów tychże aktów ułatwili zarówno dalsze badania w tym względzie, jak i ochronili je przed niebezpieczeństwami wynikającemi z nieścisłości czy niedokładności podstawy źródłowej. Obszerny wstęp orjentuje pracownika naukowego w warsztacie pracy uczonych wydawców, którym zawdzięczamy to pomnikowe i wzorowe wydawnictwo źródłowe.

J. D.

Kronika kulturalno-artystyczna.

„Scena francuska tylko dla francuskich autorów!“

Taki okrzyk przerwał ciszę na widowni w czasie pierwszego przedstawienia operetki anglosasa Mackebena „Dubarry“ w Paryżu w teatrze de la Porte Saint-Martin. Była to demonstracja przeciwko dyrektorowi tego teatru, który w przeddzień przedstawienia opublikował w jednym z dzienników paryskich artykuł, żądający zupełnej swobody dla kierowników scen francuskich w wystawianiu nowości zagranicznych, które zdobyły już niewątpliwy sukces poza Francją.

W tej chwili kampanja przeciw sztukom zagranicznym jest we Francji bardzo silna. W dyskusji podkreśla się, że gdyby rzeczy importowane były wartościowe nie trzebaby ich zwalczać. Ale najczęściej są one słabe, conajwyżej równie dobre jak francuskie. Tygodnik „Marianne“, który prowadzi gorliwą akcję w interesie twórczości francuskilej zestawia najbliższe premjery operetek (one bowiem stanowią najbardziej drażliwy punkt) i stwierdza, że na 4 francuskie 6 jest autorów obcych, przeważnie niemieckich.

W związku z tem należy zanotować fakt, że francuski minister oświaty wystosował do subwencjonowanych przez państwo teatrów list, w którym uprasza je, aby przed angażowaniem zagranicznych sił i wystawianiem obcych sztuk — zapytywały ministerstwo o zdanie. Takich teatrów jest w Paryżu niewiele, bo cztery i te właśnie mniej są z twórczością zagraniczną związane. Ale „Union des artistes“, która ten list spowodowała — stara się, podobno z powodzeniem, o rozszerzenie zarządzenia także i na teatry prywatne. Ilość aktorów cudzoziemców jest w tej chwili w Paryżu ogromna, są to przytem same „gwiazdy“, więc groźna konkurencja. Wydarzeniem dnia staje się inscenizacja „Zemsty nietoperza“ w teatrze Pigalle przez Reinhardta. Francuskie koła artystyczne podkreślają wyraźnie, że nie chodzi tu o żadną wrogą manifestację przeciwko tym obcym żywiołom i że akcja ta ma na celu jedynie obronę sztuki francuskiej przed zalewem cudzoziemczyzny i powstrzymanie nadmiernego importu z zagranicy w życiu teatralnem.

Równocześnie ogłasza komisarz państwowy Hinkel z niemieckiego ministerstwa oświaty, że odrzuca na polu sztuki wszelką samowystarczalność i że „Carmen“ na scenie jest mu zarówno miłą, jak np. operetka Offenbacha. Powiada: „Dopuszczamy na nasze sceny zasadniczo i sztuki obcych autorów, ale zaznaczamy, że najchętniej widziane będą te z nich, których autorzy w swojej istocie i w swoich dziełach wyrażają możliwie doskonale charakter swego narodu“.

Powodzenie rewji w Paryżu. P. Lazareff, krytyk teatralny w „Marianne“ podnosi, że w ciągu dotychczasowego sezonu teatralnego teatry liryczne (operetka i komedja muzyczna) biją jeśli chodzi o powodzenie teatry dramatyczne. Natomiast same schodzą na drugi plan wobec rewji. W teatrach rewjowych takich jak „Capucines“ lub „Nowości“ codziennie brakuje miejsc wolnych.

Nowy przekład Odyssei. Że kult Homera żyje jeszcze w duszy młodego pokolenia, że wciąż znajduje gorących i czynnych wyznawców — na to dowód znaleźć można w jednym z ostatnich numerów „Legjonu Młodych“, gdzie zamieszczono **Tadeusza Szpaczyńskiego** przekład I-szej pieśni Odyssei. Nowy tłumacz jest młodym poetą i słuchaczem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Położył on w swem tłumaczeniu główny nacisk na prostotę; wolny od dziwactw przekład ten zajmuje, jak powieść.

(P. R.)

Audycje literackie w Polskiem Radjo.

29. X. godz. 17.00. H. Boguszewska wygłosi odczyt p. t.: „Pani z żółtą opaską“. Godz. 18.00. Słuchowisko z Krakowa j. n. Godz. 20.50. Cyprjan Kamil Norwid. Do Najświętszej Panny Marji Litanja. Poemat.

Wtorek: Godz. 18.00. Odczyt pt. „Sztuka Cezanne'a czyli rzeczywistość, ujęta w kształcie stożka i kuli“. wygłosi p. J. Puciata-Pawłowska. Godz. 21.00. Feljeton pt. „Życie literackie Krakowa“ wygłosi p. Al. Woycicki.

Dnia 29. X. godz. 18-a

Kraków nadaje na wszystkie rozgłośnie słuchowisko opracowane podług noweli

O. SHERMANA

POTĘGA DZIECKA

osoby

Gaythorn	— JÓZEF KARBOWSKI
Hukorja, jego żona	— BARBARA LUDWIŻANKA
Mary	— ALINA ORKANÓWNA
Sekretarka	— LENA MEYERHOLDOWA
Adwokat	— ZYGMUNT KUŁAKOWSKI
Służący	— ROMAN WROŃSKI

Radjofonizacja i reżyserja Karbowskiego.

Książki Tygodnia.

Brehm. Życie zwierząt, t. I. Zwierzęta ssące, z. 2. Przełożyli Dr J. Mikulski, F. Pautsch, Dr B. Skarzyński, Dr R. Wojtusiak, pod redakcją Dr S. Skowrona. 4-o, Str. od 65 do 126. Stanisławów, 1933. Skł. Gł. Dom Książki Polskiej. 4.95

Celine Louis-Ferdinand. Podróż do kresu nocy. Przekład W. Rogowicza. 8-o. Str. 640. Warszawa, 1933. J. Przeworski 12.— opr. 15.—

Czarska L. Samotne serce. Powieść. Przekład E. Solskiej, z ilustr. 8-o. Str. 248. Warszawa, 1933. J. Przeworski kart. 3.—

Dyakowski B. Zoologja na kl. I. gimnazjalną z 152 rys. 8-o. Str. 184. Warszawa, 1933, M. Arct. 2.10

Galsworthy John. Dziewczyna czeka. Przełożyła Stella Landy. 8-o. Str. 404. Warszawa, 1933, Rój. 10.—

Gąsiorowski W. (Sclavus Wiesław). Nihiliści. Powieść historyczna z XIX w. 8-o. Str. 322. Warszawa, 1933. Dom Ks. Pol. 6.—

Ibanez Blasco. V. Bodega. Powieść. Przekład Jana Mściwoja. 8-o. Str. 255. Warszawa, 1933. S. Cukrowski. 6.—

Jezierski Ed. Ojczyzna. Powieść dla młodzieży z ilustr. H. Krüger. 8-o. Str. 364. Warszawa. 1933. J. Przeworski. kart. 4.—

Jeziorański I. inż. Almanach polskiego handlu zagranicznego za lata 1928—1932 włącznie oraz częściowo I półrocze 1933. Odbitka Polska—Belgja. 8-o. 4.—
toż samo odbitka Polska— Bułgarja. 8-o. 2.—
toż samo odbitka Polska—Norwegja. 8-o. 2.—
toż samo odbitka Polska—Rumunja. 8-o. 4.—
Warszawa. 1933. Skł. Gł. Dom Książki Polskiej.

Lauterbach Stan. Przymus kartelowy na żądanie przemysłu z przedmową Ig. Matuszewskiego. 8-o. Str. 92. Warszawa. 1933. Skł. Gł. Dom Książki Polskiej. 2.50

Kalendarz Marjański na rok Pański 1934. 8-o. Str. 250. Mikołów, 1933. K. Miarka. 1.20

Marcin z Kochem ks. Kapucyn. Wykład Ofiary Mszy Świętej. Przekład z niemieckiego. 8-o. Str. 351. Warszawa, 1933. Kronika Rodzinna. opr. 2.—

Niklewski Br. prof. Dr i Dmochowski J. inż. Produkcja jęczmienia w świetle doświadczeń Wielkopol. Związku Koła Dośw. z lat 1926—32. 8-o. Str. 52. Poznań, 1933. Skł. Gł. Księgarnia Rolnicza. 1.20

Plus R. ks. Jak dobrze się modlić. Tłom. Krystyna Sarjusz Zaleska. 8-o. Str. 165. Kraków, 1933. Wyd. Księży Jezuitów. 1.50

Sokolski — Śmietania. P. Hrabia Klimczak. Dramat w 5 aktach. 8-o. Str. 46. Katowice. 1933. Księg. T. Mikulskiego. 1.20

Średnicka Eug. Spełniło się. Przepowiednie wróżki. Powieść. 8-o. Str. 142. Warszawa, 1933. Skł. Gł. Dom Książki Polskiej 2.—

Staff L. Wawrzyny. Wyd. 2-gie. 8-o. Str. 104. Warszawa, 1933. Towarzystwo Wydawnicze. 4.50

Surzycki St. Kartka z dziejów rosyjskiego wychowania państwowego w Polsce. 8-o. Str. 61. Warszawa, 1933. Skł. Gł. Gebethner i Wolff. 1.20

Szpyrkówna M. H. Skłamane szczęście. 8-o. Str. 268. Warszawa, 1933. Rój. 7.—

Wąsowicz Tadeusz. Badania nad glebami górskiemi. 8-o. Str. 46. Kraków, 1933. Skł. Gł. Gebethner i Wolff. 2.50

Wielowieyska E. Własną drogą. Powieść. 8-o. Str. 208. Warszawa, 1933. J. Przeworski. 4.—

Wolfke Mieczysław. Fizyka a technika. 8-o. Str. od 149—155. Warszawa, 1933. Kasa im. Mianowskiego. Skł. Gł. Dom Książki Polskiej. 1.—

X. Y. Z. Człowiek o trzech obliczach. 8-o. Str. 71. Warszawa, 1933. Główna Księgarnia Wojskowa. 1.50

Zakrzewska H. Białe róże. Powieść dla młodzieży z czasów inwazji bolszewickiej. Wyd. 4-te z rycin. A. Gawińskiego. 8-o. Str. 256. Warszawa, 1933. Dom Książki Polskiej. 5.40 kart. 6.40

Zaleski K. Dr. Choroby wirusowe ziemniaków i metoda ich zwalczania według wzorów amerykańskich. Z 4 tabl. 8-o. Str. 53. Poznań, 1933. Skł. Gł. Księg. Rol. 1.—

Zetto Angeli Dr. Marmury zostaną spokojne. Utwór sceniczny w 4 aktach. 8-o. Str. 61. Warszawa. 1933. Skł. Gł. Gebethner i Wolff. 3.—

Zweig S. Amok. 8-o. Str. 275. Warszawa, 1933. Rój. 3.—

Prace Seminarjum ze Skarbowości i Prawa Skarbowego oraz ze statystyki. T. II. Pod redakcją prof. M. Gutkowskiego. 4-o. Str. 461. Wilno, 1934. Skł. Gł. K. Rutski. 6.—

my, który aż do ostatniej chwili tragedji obnosili po scenie aktorzy!

I jakżeż grubą wadę odkrywamy w dotychczasowych ujęciach reżyserskich dzieła! Skoro upadek moralny Wojewody należy nieodłącznie do jego losu tragicznego, to teatr powinien unaocznić oszustwo, jakie zawarte było w jego przysiędze, powinien więc ukazać pojmanie Mazepy. Wcale to nie jest trudne, trzeba tylko trochę uważniej spełniać życzenia wielkiego autora. Wystarczy w pierwszej odsłonie uwzględnić ogród, którego żąda tekst, aby w odsłonie ostatniej móc w głębi ogrodu ukazać związanego Mazepę, wleczonego przez ludzi Wojewody. Przedśmiertne sznury Mazepy wymagają teatralizacji. Śmierć Mazepy oświetla los Mazepy, lecz jaskrawiej los Wojewody.

* * *

Wnikanie w postać Wojewody nasuwa wiele jeszcze spostrzeżeń i wniosków nie tylko co do niej samej; poprzez nią mógłbym dać przebłyski innych postaci Słowackiego, a nawet linij jakie nadawał biegowi swych dramatów, a nawet... nawet przebłyski teatru, jaki nosił w swej imaginacji; niestety surowy bożek feljetonu nie dopuszcza wywodów zbyt rozległych.

A jednak na tyle przynajmniej muszę odmówić mu posłuszeństwa, aby stwierdzić, że postać Wojewody, genjalnie zbudowana z kilku składników psychicznych i genjalnie uchroniona od zbyt łatwej budowy, świadczy o potędze dramatopisarskiej jaką miał w sobie Słowacki. Nie jest to z mojej strony stwierdzeniem zbytecznem po ostrej krytyce, jakiej swego czasu poddałem dramatopisarstwo „Księcia Niezłomnego“. Zmiana w moich ocenach jest równoległa do zmian w Słowackim. W okresie pisania „Mazepy“ panował on jeszcze w całej pełni nad skarbami swej natury i wyrosłej z niej organicznie kultury. Jeszcze mania improwizatorska, pochodząca z romantycznego ideału tworzenia, nie połączyła się w nim fatalnie z niszczycielskiemi następstwami mętnej mistyki. Jeszcze był twórcą o najzdrowszych instynktach i metodach pisarskich. Jeszcze był poetą szukającym piękna ziemskiego i prawdy ziemskiej. Jeszcze był człowiekiem zapatrzonym w ludzi obfitych, żyjących wszystkiemi darami człowieczeństwa. Jeszcze był w polskiej literaturze szczytem europejskości. Tego Słowackiego bronię.

TYTUS CZYŻEWSKI.

Wędrówka po Krakowie.

—ooo—

Po wielu latach odwiedziłem znów Kraków. Ten odwieczny, zmurszały Kraków, pełen drogich każdemu pamiątek, — naturalnie pamiątek nietylko „narodowych“, ale osobistych, wspomnień z życia akademickiego, z przejazdów, postoji, krótkich i dłuższych pobytów

Błąkający się po całym świecie pielgrzym artystyczny — po kilkoletniej nieobecności w Krakowie, szukam ich tutaj na każdej ulicy, na każdym szyldzie sklepowym, na każdem drzewie lub trawce plant i każdej znajomej niegdyś, a dawno niewidzianej postaci krakowskiego przechodnia.

Idziemy bokiem plant od dworca kolejowego ku Bramie Florjańskiej. O znane nam niegdyś tak dobrze **„Drzewo wolności“** — rozrosło się bardzo. Widać, czując w sobie symboliczne znaczenie, jakie mu nadają patrjotyczni mieszkańcy Krakowa, nosi w sobie tę godność z namaszczeniem, z jakiem niejeden współczesny europejski król nie nosi na łysej głowie swej korony.

Przechodzimy obok słynnego **„Rondla“**, skąd spozierają na ciebie pacyfistycznie usposobiony widzu, groźne już tylko dziś otwory przeznaczone niegdyś na etui dla paszcz armatnich. A w dali — poza Rondlem widać masywne ściany owego matecznika sztuki, skąd wyszło i tułało się po szerokim świecie tylu w dziurawe peleryny okrytych „mistrzów“ palety, ołówka i dłuta. W gmachu tym błąka się jeszcze niema, olbrzymia historja walk, zawodów, tragedji, nędzy, triumfów lub tułaczki artystów polskich.

Prawie każdy z tych, który chociaż paru słowami zapisali się w historji sztuki polskiej — przeszli przez bramę tego wielkiego domu, jak przez bramę piekła. A iluż było takich, którzy weszli tam z nadzieją triumfu i sławy i później — rozlecieli się bezimienni po świecie, zaginęli na zawsze w „zagranicach“ lub w prowincjonalnych brudnych miasteczkach, często na „posadach“, — nauczycieli rysunków.

Mimowoli oko przechodnia wypatruje zdala nad bramą szlachetnego przybytku patetycznych dantejskich słów: „Lasciate...“ Gdyż kto tam raz wszedł, jako klijent tego domu, ten niech pożegna się ze spokojem dobrze tuczonego filistra. Będzie męczony ciągle dreszczem sztuki, gorączką ambicji i sławy, jak ów Don Juan Byronowski w wiecznem poszukiwaniu miłosnych dreszczów.

Wiele wspomnień bucha ku mnie z tej ulicy. Dom Matejki. — „Jama Michalikowa“, w rogu bocznej ulicy pewna „jarska“ mleczarnia. U Michalika dawano mi za mej młodości: ciastka, kawę i szlachetny, artystyczny snobizm, w „higjenicznej“ i „jarskiej“ karmiono mnie niegdyś za „halerze“ powszednim chlebem i kwaśnem mlekiem z kartoflami, w domu Matejki darzono mnie strawą duchową.

Oto i **Rynek** krakowski i Marjackie wieże „dla miasta strażnice“. Ileż to razy błąkałem się nocą u stóp tych olbrzymów, a małomówny i smutny głos hejnału przyprowadzał mnie do przytomności. Nie znam nic smutniejszego, bardziej melancholijnego, i bardziej wyczerpującego duszę nad hejnał z wieży marjackiej w ciemną, beznadziejną noc jesienną. Kiedy to, zawrotny, szczypiący zimnem wiatr nocny przelatuje, księżyc jak nietoperz między kościołem św. Barbary a bokiem wielkiej nawy Marjackiego kościoła. Powracają wtedy wspomnienia beznadziejnie smutnych postaci i ostępów podhalańskich: bory, wykręty, skały i bagna zakryte ciemną nocą i jesienną szarugą.

Powiedziano w jakimś Baedekerze, że plac św. Marka w Wenecji jest jednym z najpiękniejszych placów świata. Możnaby to samo powiedzieć i o Rynku krakowskim. Gdyby nie jakaś dziwna pustka i zaniedbanie, które włóczą się wkoło Sukiennic. Niestety Kraków jako miasto nie ma szczęścia do bruków.

Mijam bokiem Sukiennice, to najpiękniejsze z wielkich pudełek na świecie, mijam kościółek św. Wojciecha, w którym znajduje się najsmutniejsza i najgroźniejsza Madonna polska i ulicą Grodzką zdążam na **Wawel.**

Wawel był dla mnie zawsze skarbnicą wrażeń artystycznych. Gobeliny z katedry wawelskiej przemawiały do mnie zawsze muzyką barw jak najpiękniejsze obrazy z Louvre'u lub Prado. Gdy przepoiły mnie dysharmonją krzykliwe „nowoczesne“ witraże katedry lub niektóre niesmacznie stylizowane „secesyjne“ freski — szedłem pod gobelinowe sceny biblijne i uzyskałem tam spokój i harmonję duszy.

Zamek wawelski dzięki niespożytej energji, dzięki genjalnej wprost twórczości i pracy prof. Szyszko-Bohusza stał się jedną z najpiękniejszych i najbardziej interesujących budowli świata. Z uczuciem ciekawości i zachwytu przebiegam wspaniałe komnaty zamku, gdzie kilkanaście lat temu zaledwie — panowały: ruina, zniszczenie i plugawstwo „austrjackie“. Dziś Wawel jest królewską rezydencją i muzeum zarazem, urządzonem ze smakiem, pietyzmem i znajomością rzeczy. Pełno tam stylowych mebli, obić, makat, zbroi, starych pamiątkowych portretów i dobrych starych interesujących obrazów.

Jednym z najpiękniejszych rysów działalności profesora Szyszko-Bohusza na Wawelu jest to, że powierzył tę pracę młodym utalentowanym malarzom, którzy w pewnego rodzaju konkursie dali dowód, że praca ich będzie na poziomie „europejskim“. A więc namalowali i malują tam freski: Pękalski, Jarema, Zbigniew Pronaszko (jeden z twórców polskiego formizmu), Adwentowicz, Kossowski, Sokołowski, Jan Cybis,, Zygmunt Waliszewski (ci ostatni nawet (niestety) z Paryża).

Rzuciłem jeszcze raz wzrokiem na tę gigantyczną, potężną masę murów, opancerzonych złoconą miedzią dachów, wspartych na blokach i kolumnach z marmuru i idę z popatrzeć z wysokiego muru twierdzy na siniejące w dali moje ukochane **Tatry.**

I tak jak niegdyś patrzałem z wyniosłych murów grenadzkiej twierdzy na perłowo szare domki, klasztory liczne i promieniujące w słońcu wieczne śniegi gór Sierra Nevada, tak dziś patrzę na nasze dalekie, groźne i smutne Tatry i obserwuję błyszczącego węża Wisły, — pełnej jeszcze, zda się, topielic Wyspiańskiego.

Wszystkie zegary miasta wybijają południe. Jako dawny „łazik“ krakowski, ciągnę plantami do miasta, ku kawiarniom. Bizanc, Drobner, Esplanada — obecnie (i dawniej) matecżniki artystycznej cyganerji krakowskiej.

„Na rozstaju dróg“ — kawiarnia **„Esplanada“**, pełna wspomnień z czasów naszej formistyczno-futurystycznej „Kataryńki“ i „Noża w brzuchu“. Widzę jeszcze jakby we śnie niezapomniane postacie „pierwszych polskich futurystów“ (na złość zazdrosnemu Tuwimowi). — Długą rasową bladą twarz (z monoklem na oku) **Brunona Jasieńskiego,** opaloną buzię polskiego chłopa-andaluzyjczyka Stanisława **Młodożeńca** i moją „niesamowitą fizys“ — autora „Transcendentalnego Panopticum“. Tyleśmy napsuli swego czasu krwi, że warto o nas wspomnieć. A gdzie to podziała się owa „sala“ w Esplanadzie, gdzie malowali swe formistyczne freski Zbigniew Pronaszko, Henryk Gotlib, Chwistek, Jarema, Cybis, Waliszewski i jeden z największych malujących rzeźbiarzy Ksawery Dunikowski. Znikła ta „sala“ pod barbarzyńsko-kołtuńskim kilofem polskich obrazoburców, jak zniknął tam również mój fresk „Połów ryb“ i „lampa-samolot“ przezemnie skonstruowane.

Ruszam w dalszą wędrówkę po Krakowie. — I spotykam po drodze piękny, trochę secesyjny pałac, — słusznie nazwany **Pałacem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.** I dziś jak przed kilkudziesięciu laty wiszą tam obrazy i czekają na znawców i nabywców.

W t. zw. świetlicy, gdzie niegdyś wystawiał Wyspiański swe drucikiem obwiedzione „obrazy“, — dziś spotykam prace dwu młodych i zdolnych modernistów: **Tadeusz Piotrowski** to jeden z paryskich „Kapistów“, **Wacław Taranczewski,** członek warszawskiego „Pryzmatu“. Obaj zaciekli a konsekwentni poszukiwacze nowej formy i nowej harmonji kolorów. — (Naturalnie każdy na swój sposób). Krajobrazy i kwiaty Filipkiewicza, to wspomnienie dawnego „akademizmu“ Stanisławskiego, dziś już przebrzmiałego.

Dzień dobiega kresu i słońce kryje się w okolicy Bielan i Kopca Kościuszki i zapada krakowska noc, pełna mgły i niezdrowych oparów, na które tak narzekał jeden z największych alkoholików polskich, Stanisław Przybyszewski.

Z wieży Marjackiej zatrąbiono hejnał. Wrósł on już w duszę każdego krakowianina, jak wrosły w nią słowa i nazwy takie, jak Hawełka, Michalik, A-B, Planty i Brama Florjańska i hejnał. Zdaje się, że w dniu sądu ostatecznego anioł budzący z wiecznego snu, będzie musiał wyleźć na Marjacką wieżę i zatrąbić hejnał, — bo inaczej Krakowiacy się nie zbudzą.

Skład Polskiej Akademji Literatury

zatwierdzony przez prem. Jędrzejewicza.

W dniu dzisiejszym tymczasowe prezydjum Polskiej Akademji Literatury w osobach prez. Sieroszewskiego, Kaden-Bandrowskiego i Staffa przedstawiło premjerowi Jędrzejewiczowi ostateczną listę członków Akademji, którą premjer po uzyskaniu pewnych wyjaśnień zatwierdził. W ten sposób pierwszy skład Akademji Literatury będzie następujący: Wchodzą do niej dwaj przedstawiciele liryki: Staff i Leśmian, dwaj autorzy dramatyczni: Rostworowski i Szaniawski, 6-ciu przedstawicieli prozy literackiej: Sieroszewski, Berent, Nałkowska, Choynowski, Kaden-Bandrowski, Przesmycki, 2 przedstawiciele krytyki literackiej: Irzykowski i Boy-Żeleński, jeden przedstawiciel prozy publicystycznej: Rzymowski, jeden historyk literatury prof. Kleiner i jeden filolog prof. Zieliński. W najbliższych dniach odbędzie się posiedzenie członków Akademji, na którem obrane zostanie rzeczywiste prezydjum. Uroczysta inauguracja Akademji odbędzie się publicznie w końcu pierwszego tygodnia listopada.

Nowe dekrety w Dzienniku Ustaw.

Dziennik Ustaw nr. 82 z datą 28 X. zawiera szereg dekretów Prezydenta Rzplitej uchwalonych w ostatnich czasach przez Radę ministrów. Dekrety te dotyczą kodeksu o zobowiązaniach, kodeksu handlowego (łącznie z przepisami wykonawczemi), prawa o spółkach z ogr. odp., zmiany kodeksu postępowania cywilnego oraz nadzwyczajnych komisyj rozjemczych do załatwiania zatargów zbiorowych między pracodawcami a pracownikami w przemyśle i handlu.

Dekret o uposażeniach urzędników.

W nadchodzący poniedziałek ogłoszony będzie — jak się dowiadujemy — dekret P. Prezydenta Rzplitej o nowej ustawie dotyczącej uposażenia urzędników i funkcjonarjuszy państwowych. Dekret, którego treść w głównych zarysach już podawaliśmy, będzie ustawą ramową dającą daleko idące pełnomocnictwa prezesowi Rady ministrów w sprawie regulowania uposażeń m. in. ustalania terminu wypłaty poborów.

Ambasador Włoch u min. Zarzyckiego.

Minister przemysłu i handlu p. Zarzycki przyjął wczoraj ambasadora Włoch p. Bastianiniego wraz z radcą handlowym ambasady p. Pietrabissa.

Proces o podpalenie Reichstagu.

Pierwszy świadek obrony.

Berlin 28 października.

(Tel. wł.) Jako pierwszy świadek w dzisiejszym dniu rozprawy o pożar Reichstagu zeznawał dziennikarz Oehme, który 27 lutego przybył do Reichstagu, aby się widzieć z Torglerem. Oehme oświadcza, że przyszedł wtedy do Reichstagu między 3 a 4 po południu. Nie przypomina sobie jednak, aby podczas rozmowy z Torglerem przeszli obok nich świadkowie Karwahne, Frey i Kroyer. Po pożarze rozmawiał telefonicznie z Torglerem, który pytał się go, czy wobec pojawienia się w prasie pogłosek, jakoby był zamieszany w sprawę podpalenia, nie byłoby lepiej zgłosić się na policji i wyjaśnić sprawę. Świadek doradzał wówczas Torglerowi, aby w interesie partji komunistycznej poszedł na policję. Jeden z wotantów zwraca świadkowi uwagę, że obecne zeznania nie są zgodne z poprzedniemi. Oehme oświadcza, że ze względu na własne bezpieczeństwo nie podał na policji wszystkich szczegółów, **a nawet niektóre zeznania celowo złożył fałszywie.** Stwierdza on dalej, że Torgler już w nocy został poinformowany, iż prasa hitlerowska rzuciła na niego oskarżenie o udział w podpaleniu, miał zatem dość czasu, aby zbiec, gdyby się poczuwał do winy. Gdy mu świadek powiedział o tem oskarżeniu Torgler był do najwyższego stopnia oburzony. Świadek oświadcza wreszcie, że ma płaszcz i kapelusz koloru o jakim wspominał świadek Denschel.

W dalszym ciągu skonfrontowano szofera frakcji socjalno-demokratycznej Gutschego i sekretarza frakcji socjalistycznej Jakubowitza, których powołała obrona wskazując na ich podobieństwo z van der Lubbem — a Karwahnem, Freyem i Kroyerem.

Dymitrow wykazuje sprzeczności u świadków.

Wszyscy ostatni utrzymują, że nie zachodzi pomyłka, jednakże zaznania ich są sprzeczne, tak, że Dymitrow zapytuje: „Jak to sobie wytłumaczyć, że Karwahne „z całą pewnością“ widział tylko van der Lubbego a Popowa nie widział, Frey zaś widział tylko Popowa nie zauważając Lubbego, a wreszcie Kroyer utrzymuje, że widział tylko Lubbego. Jak to jest możliwe? Cała ta sprawa jest bardzo podejrzana“. Karwahne występujący jak zwykle z całą pewnością siebie zwraca się do trybunału i oświadcza, że nie pozwoli się obrażać. Przewodniczący mówi, że wprawdzie Dymitrowi przysługuje prawo się bronić, ale mimo to nie pozwala mu już stawiać pytań i odbiera mu głos.

Po pauzie zeznaje jako świadek kierownik prasowy frakcji narodowo-socjalistycznej, major w rezerwie Weberstedt. Występuje on z właściwym wszystkim świadkom hitlerowskim tupetem, a na zwracane mu przez oskarżonych uwagi, że się myli, lub celowo zeznaje nieprawdę, odpowiada: „oficer niemiecki nie myli się ani nie kłamie“. Przechodząc 27 lutego obok pokoju frakcji komunistycznej miał świadek poczuć zapach jakiegoś płynu, silniejszego od benzyny i benzolu. Później przed drzwiami do sali frakcji komunistycznej spotkał dwóch osobników, z których jeden był niezwykle wysoki i barczysty, a drugi był bardzo niski i miał na sobie niezwykle długi płaszcz. Ten wyższy trzymał na ramieniu paczkę. W osobnikach tych poznaje z całą pewnością van der Lubbego i Tanewa.

Wątpliwe konfrontacje.

Wywołano na salę Lubbego i Tanewa, jednakże stwierdzono, że różnica wzrostu między nimi nie jest tak wielka. Pozatem Tanew stwierdza, że nigdy nie miał długiego płaszcza. Ma tylko jeden jedyny płaszcz, ten który ma do dziś dnia. Tanew ubrał swój płaszcz i włożył czapkę. Świadek mimo widocznych sprzeczności utrzymuje, że Tanew jest tym drugim osobnikiem, którego widział razem z Lubbem. Tanew oświadcza, że nigdy nie był w Reichstagu. Dano van der Lubbemu gruby plik aktów, mający imitować skrzynkę i zestawiono ich razem z Tanewem. Świadek oświadcza, że jest to ten sam obraz, jaki widział w Reichstagu.

Dymitrow oskarża oficerów niemieckich.

Z dalszych zeznań świadka wynika, że porozumiewał się z kolegą swoim Droescherem co do spostrzeżenia w Reichstagu Tanewa i Lubbego. Droescher utrzymywał jednak, że widział nie Tanewa, lecz Dymitrowa. Dymitrow wstaje i oświadcza, że z tego wynika, iż oboje umówili się, że jeden będzie oskarżał Tanewa, a drugi Dymitrowa. Chodzi tu zatem o świadków z podzielonemi rolami. Oburzony do najwyższego stopnia Dymitrow krzyczy: I to robią oficerowie niemieccy! Przewodniczący i adwokaci uspokajają Dymitrowa, poczem po ponownem przesłuchaniu świadka Scranowitza i woźnego frakcji socjalistycznej na okoliczność, że w dniu tym przyniesiono dla frakcji socjalistycznej paczkę wina, rozprawę odroczono do poniedziałku.

Niemcy odwołały swoje zastępstwo w Trybunale haskim.

Berlin 28 października.

(Tel. wł.) Rząd Rzeszy wystosował do międzynarodowego trybunału sprawiedliwości w Hadze zawiadomienie, że z powodu wystąpienia z Ligi Narodów nie zamierza dalej prowadzić skarg wniesionych do trybunału, a między innemi skarg przeciw Polsce z powodu wykonania reformy rolnej w Poznańskiem i na Pomorzu oraz w sprawie księcia Pszczyńskiego.

Papen i Hugenberg na liście wyborczej.

Berlin 28 października.

(PAT) We wszystkich okręgach wyborczych Rzeszy zgłoszona została dzisiaj oficjalnie lista partji narodowo - socjalistycznej, zawierająca 10 nazwisk czołowych kandydatów: 1) kanc. Hitler, 2) zastępca jego na stanowisku przywódcy partji narodowo-socjalistycznej Hess, 3) minister spraw wewnętrznych Dr Frick, 4) premjer pruski gen. Goering, 5) minister propagandy Goebbels, 6) szef sztabu szturmówek hitlerowskich Roehm, 7) minister wyżywienia Darre, 8) minister pracy Seldte, 9) wicekanclerz Papen, 10) były minister połączonych resortów gospodarczych Hugenberg. Kompletna lista obejmuje około 600 nazwisk, w tem wszystkich dotychczasowych posłów narodowo-socjalistycznych. **Oprócz tego wejść mają pewni reprezentanci dawnych stronnictw niemiecko-narodowego i centrowego.**

Papen jako agitator hitleryzmu.

Paryż 28 października.

(PAT) „Le Rempart“ donosi, że ostatnia podróż v. Papena do Zagłębia Saary miała na oku cele polityczne. Kanclerz Hitler używa bowiem v. Papena do misyj politycznych, czego dowodem były negocjacje Papena w Rzymie, oraz fakt, że był on desygnowany również do pertraktacyj z katolikami austrjackimi, co jednak nie doszło do skutku z powodu zatargu austrjacko-niemieckiego. Obecnie więc v. Papen otrzymał misję przeciągnięcia na stronę hitleryzmu kół katolickich w Zagłębiu Saary, co miałoby tem większe znaczenie, że kler odgrywa tam dużą rolę w życiu politycznem. Ta misja v. Papena zakończyła się jednak fiaskiem. Na zebraniu po przemówieniu v. Papena nastąpiła bardzo ostra replika ze strony jednego z księży, który oświadczył, że katolicy Zagłębia Saary nie poddadzą się ruchowi, który prześladuje w Niemczech katolików.

Wojownicza mowa Göringa.

Berlin 28 października.

(PAT) W ramach kampanji wyborczej, prowadzonej intenzywnie przez partję hitlerowską na obszarze całej Rzeszy, w piątek na meetingu w Kilonji przemawiał minister Goering, oświadczając m. in., że w dniu 12 listopada naród niemiecki zadokumentuje zgodnie swoją wolę oporu. Tym razem — podkreślił minister — ma się zadecydować między dążeniami do wolności zewnętrznej, czy też pozostaniemy helotami. Gotowi jesteśmy uczynić wszystko, aby narodowi zapewnić spokój, ale nigdy nie zgodzimy się za cenę plugawego pokoju oddać honor. W czasie przemówienia minister poruszył sprawę pożaru Reichstagu oraz podnoszonych w związku z tem przeciwko niemu zarzutów. Nie! — oświadczył minister — ja nie potrzebowałem pożaru Reichstagu. Byłem zgóry zdecydowany wytępić z korzeniami komunizm. Gdy wódz powołał mnie na czoło Prus, przekazał mi to zadanie i ja przyrzekłem, że je spełnię. To się stało i będzie dalej kontynuowane.

Propagandowa wystawa niemieckiego wschodu.

Berlin 28 października.

(PAT) Z inicjatywy Związku niemieckiego wschodu w Berlinie otwarta zostanie wielka wystawa propagandy na rzecz pogranicza wschodniego Rzeszy. Jeden z głównych działów wystawy obok działu, zawierającego eksponaty z zakresu historji, kultury i gospodarstwa ziem wschodnich będzie miał za zadanie „przedstawienie sytuacji Niemiec na wschodzie jako wyniku bezmyślnego podziału przez Wersal połaci ziem wschodnich“. Specjalny dział poświęcony zostanie sprawie kolonizacji chłopskiej na terenach wschodnich i akcji organizacji narodowo-socjalistycznych wśród ludności tych obszarów. W jednym z działów, zawierających wizerunki wybitnych osób, pochodzących z ziem wschodnich, jak Kant, Fichte, Kopernik i Klaisewitz, umieszczona zostanie witryna z portretami prezydenta Hindenburga urodzonego w Poznaniu i kanclerza Hitlera jako syna „marchji wschodniej“.

Niemcy zdobywają powietrze.

Paryż 28 października.

(PAT) „La Republique“ omawia obszernie nowy typ samolotów, jakie wytwarzają fabryki niemieckie „Heinckel-Junkers“. Samoloty te zdaniem francuskiego przewyższają wszystkie dotychczasowe zdobycze techniki zagranicznej. Maksymalna ich szybkość sięga 362 klm. na godz. Model tego typu samolotu jest wyposażony we wszelkie urządzenia, umożliwiające lot przy znikomej widzialności, zaopatrzony jest w aparat radjowy itd.

Oburzenie w Anglji z powodu aresztowania angielskiego dziennikarza

Londyn 28 października.

(PAT) Cała prasa alarmuje dziś angielską opinję publiczną w sprawie uwięzienia w Niemczech korespondenta „Daily Telegraph“ Pantera, oskarżonego z art. 92 k. k., podkreślając, że artykuł ten uległ znacznemu zaostrzeniu w specjalnej poprawce, wprowadzonej po pożarze gmachu Reichstagu i że Panterze grozi śmierć lub dożywotnie więzienie. Dzienniki wspominając o wczorajszej rozmowie ministra Simona z ambasadorem Rzeszy w Londynie Hoeschem, domagą się od rządu stanowczego wystąpienia.

Protest angielski uwzględniony.

Berlin 28 października.

(Tel. wł.) Na skutek protestu ambasadora angielskiego z powodu aresztowania korespondenta „Daily Telegraph“ Noel Pantera, niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych zawiadomiło ambasadę, że angielski konsul generalny w Monachjum został do aresztowanego dopuszczony. Dalej została ambasada poinformowana, że Panter aresztowany został pod zarzutem szpiegostwa. Pozostawał on bowiem w stosunkach z pewnym Niemcem z Monachjum, który stoi pod zarzutem donoszenia Panterowi informacyj o okrucieństwach, przez co w myśl obowiązującego rozporządzenia radu dopuścił się zdrady kraju.

Arabowie przeciwko żydom

Rozruchy w Jerozolimie.

Londyn 28 października.

(PAT) W związku z wypadkami w Jaffie, doszło wczoraj wieczorem do zaburzeń w Jerozolimie. Tłum Arabów zaatakował komisarjat policji, a gdy policjantom nie udało się rozpędzić tłumu pałkami, oraz gdy jeden z policjantów został pchnięty sztyletem, policja zaczęła strzelać, zabijając jednego demonstranta i raniąc kilkunastu. Do zaburzeń doszło również przy stacji kolejowej Noblus, gdzie policja była zmuszona do użycia broni palnej. Jednego demonstranta Araba zabito. Wielu członków arabskiego komitetu wykonawczego zostało aresztowanych. Zostało stwierdzone, że wczoraj w Jaffie Arabowie wprowadzili do miasta licznych beduinów dla wzmocnienia swoich sił. Na dzień dzisiejszy zwołane zostało posiedzenie arabskiego komitetu wykonawczego dla omówienia sytuacji.

Dalsze szczegóły.

Londyn 28 października.

(Tel. wł.) Podczas gdy w Jaffie panował dziś spokój, doszło w innych miastach Palestyny do wykroczeń, które jednakże nie miały charakteru poważniejszego. W Jerozolimie usiłował tłum Arabów zaatakować stację policyjną. Policja dała najpierw salwę w powietrze, a gdy to nie poskutkowało, strzeliła do tłumu. Jeden Arab został zabity, a kilku odniosło rany. Jeden policjant arabski został zasztyletowany. Miasto Safed położone na północ od jeziora Genezaret strzeżone jest przez wzmocnione oddziały policyjne i wojskowe. W Haifie usiłowały poszczególne grupy Arabów zatrzymywać przejeżdżające samochody, pierzchały jednak stale na widok policji. Podczas rozpędzania większej grupy demonstrantów użyła policja broni palnej, wskutek czego kilku demonstrantów odniosło rany. Strategiczne punkty miasta obsadzone zostały oddziałami wojskowemi.

Strajk powszechny w Jerozolimie.

Paryż 28 października.

(PAT) Agencja Havasa donosi z Jerozolimy, że ludność arabska miasta ogłosiła strajk powszechny i zamknęła wszystkie sklepy na znak protestu przeciwko zwiekszaniu emigracji żydowskiej.

Orędzie Mussoliniego.

Rzym 28 października.

(PAT) Z okazji 11-tej rocznicy rewolucji faszystowskiej Mussolini ogłosił orędzie, w którem stwierdza, że rok ten zamyka się szeregiem doniosłych zdobyczy na wszystkich polach. Dwukrotny przelot eskadry włoskiej nad Atlantykiem wykazał hart nowej generacji faszystowskiej. Świat doktryn, przeciwko któremu faszyzm zbuntował się w r. 1919 jest już wszędzie na drodze do wymarcia. We Włoszech jest on bardzo daleki i zaciera się nawet jego wspomnienie. Naród włoski ożywiony ideałami faszyzmu wykazuje wielkie zdyscyplinowanie i stawia odważnie czoło trudnościom chwili obecnej. Silna duchem i ciałem młodzież gotowa jest do wszelkich ofiar. Z całym zapałem i entuzjazmem, z hasłami bardziej stanowczemi niż kiedykolwiek rozpoczynamy rok 12-ty. Z początkiem tego roku rewolucja faszystowska uczyni dalszy krok naprzód, tworząc nowe instytucje dla zdyscyplinowania sił gospodarczych i przystosowania ich do potrzeb narodu.

Litwinow w drodze do Waszyngtonu

Berlin 28 października.

(Tel. wł.) Sowiecki komisarz spraw zagranicznych Litwinow w przejeździe do Waszyngtonu przybył dziś do Berlina i udał się do ambasady sowieckiej. Pozostanie on w Berlinie do wieczora, poczem wyjedzie do Paryża, skąd następnie przez Cherbourg wyjedzie na okręcie francuskim do Nowego Yorku.

Turcja i Sowiety.

Ankara 28 października.

(PAT) Prezydent republiki tureckiej przyjął wczoraj członków delegacji sowieckiej, przybyłych na uroczystości 10-lecia republiki. Następnie Ismet Pasza wydał w pałacu rządowym bankiet na cześć gości sowieckich. W czasie bankietu Ismet Pasza i Woroszyłow wygłosili utrzymane w serdecznym tonie przemówienia.

Walki z komunistami na Kubie.

Nowy York 28 października.

(Tel. wł.) Wedle doniesień z Havany, w wielkiej amerykańskiej cukrowni na wyspie kubańskiej Camaguey wybuchły wczoraj rozruchy komunistyczne. Podczas walki między policją a komunistami zostało 10 komunistów zabitych i 20 rannych. Dokonano przeszło 300 aresztowań.

Spiski w Meksyku.

Nowy York 28 października.

(Tel. wł.) Wedle doniesień z Meksyku wykryto tam spisek oficerski, zmierzający do obalenia obecnego rządu i proklamowania dyktatury wojskowej. W związku z tem dokonano licznych aresztowań.

TEATR I MUZYKA.

TEATR NARODOWY: Dziś o 4 po poł. **„U mety“**, wieczorem i codziennie **„Zemsta“**.

TEATR POLSKI: Dziś o 3.30 po poł. **„Sprawa Dantona“**, wieczorem i dni następnych **„Miarka za miarkę“**.

TEATR NOWY: Dziś i codziennie **„Dzień, świt i nic“**. Premjera Musseta **„Nie igra się z miłością“** odroczona do wtorku.

TEATR LETNI: Dziś o 4 po poł. **„Stefek“**, wieczorem i dni następnych **„Szkoła genjuszów“**.

TEATR MAŁY: „Lało“, w próbach sztuka znakomitego pisarza jugosłowiańskiego M. Krlezy p. t. **„Bar Lembach“**.

TEATR ŻEROMSKIEGO (Na Żoliborzu): **„Paragraf 245 k. k.“**.

TEATR ROZMAITOŚCI: Operetka, farsa i dramat z repertuaru Grand Guignolu.

Teatr „Rozmaitości“ (Kredytowa 14). Teatr „Rozmaitości“ daje codziennie doskonale zmontowane widowisko naprzemian pełne wzruszeń, wesołości, sentymentu i sielankowości muzycznej. Brydziński, Walter, Kamińska, Gistedt tworzą na czele zespołu koncert gry artystycznej. Oklaski jakiemi publiczność darzy wykonawców świadczą o niezwykłem, z dnia na dzień rosnącem zainteresowaniu się tym sympatycznym teatrem. W przygotowaniu nowe doskonałe utwory jednoaktowe z Brydzińskim, Wł. Grabowskim, Janem Szymańskim, Olą Leszczyńską i Zofją Gryt-Olszewską na czele pod kierunkiem artystycznym Teofila Trzcińskiego.

TEATR ATENEUM: Dziś i codziennie **„Sawinkow“**.

TEATR KAMERALNY: „Wróg ludu“.

TEATR 8.30: „Yacht miłości“.

TEATR REX: Dziś i codziennie **„100 proc. rewji“**.

CYGANERJA: Dziś i codziennie **„Syrena na wędce“**.

OPERA KOMICZNA: „Camorra“.

NOWA KOMEDJA: Dziś i codziennie komedja Hemara **„Firma“**.

TEATR PRASKIE OKO: Rewja **„Prosto z mostu“**.

TEATR POPULARNY: „Pod wiatr“.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

Alfa: „Zdobywcy“.
Apollo: „Dzieje grzechu“.
Atlantic: „Szpieg w masce“ z Ordonówną.
Casino: „12 krzeseł“ z Burianem i Dymszą.
Colloseum: „Sekret kobiety“.
Europa: „Pocałunek przed lustrem“.
Filharmonja: „King-Kong“.
Hollywood: „Król cyganów“ i rewja.
Stylowy: „Kawalkada“.
Nowy Splendid: „Wuj Mozes“.
Światowid: „Rozkoszne kłopoty“.
Majestic: „F — 13“.

Radjo.

Transmisja z Wiednia.

W dniu dzisiejszym o godz. 11.30 rozgłośnie Polskiego Radja transmitują z Wiednia koncert symfoniczny pod dyrekcją znakomitego dyrygenta włoskiego, Artura Toscaniniego w wykonaniu orkiestry Filharmoników Wiedeńskich. Bogaty program zapowiada: Uwerturę „Anakreon“ — Cherubiniego, „Morze“ — Debussy, „Pinje Rzymskie“ — Respighi, oraz III Symfonja Brahmsa.

Enrico Mainardi — przed mikrofonem.

Dnia 1 listopada o godz. 21.15 w studjo radjostacji warszawskiej wystąpi sławny wiolonczelista włoski — Enrico Mainardi. W interesującym programie na plan pierwszy wysuwa się Sonata Gaillarda, oraz Suita J. S. Bacha.

Słuchowiska.

Dnia 1 listopada o godz. 18.00 wykonane zostanie w studjo radjostacji warszawskiej piękne i nastrojowe słuchowisko — „Sonata Księżycowa“. — Będzie to fragment z życia tytana muzyki — Bethovena. Audycję napisał J. Mayen.

Dnia 2 listopada o godz. 18.20: nada rozgłośnia warszawska Polskiego Radja wspaniałe słuchowisko podług poematu Jose Zorilli „Don Juan“. — Przepiękny ten poemat Miłości i Śmierci cieszył się w swoim czasie rekordowym powodzeniem na scenie Teatru Narodowego w Warszawie. Rolę tytułową kreował znakomity artysta Józef Węgrzyn, który odtworzy ją również przed mikrofonem.

Program na środę 1 listopada.

7.00: Audycja poranna, 10.00: Nabożeństwo z Krakowa, 11.57: Muzyka religijna z płyt, 12.15: Poranek muzyczny ze studja (ork. Filharm. Warszaw. pod dyr. Ozimińskiego i solista). — w przerwie: o godz. 13.00: Pogadanka dla sfer pracujących, 14.00: „Opatrzny sady przed zimą“, 14.15: płyty, 15.00: „Na co mogą liczyć rolnicy w nowopowstałych Izbach Rolniczych — wygł. inż. Zdzisław Krzyżewski, 15.20: Recital fortepianowy, 16.00: Program dla dzieci, 16.30: B. Huberman — skrz. (płyty), 16.45: „Ostatnie chwile Kasprowicza“ fragment z „Dziennika“ Marji Janowej Kasprowiczowej, 17.00: „Kobiety dawnego Lwowa“ — wygł. Dr Łucja Harewiczowa, 17.15: Polska pieśń Ludowa (Chór Magistracki pod dyr. Tadeusza Czudowskiego) i Jadwigi Hennert (sopran), 18.00: Słuchowisko: „Sonata księżycowa“ — E. Mayna, 18.40: Chór Kapeli Sykstyńskiej (płyty), 19.35: Koncert, 20.50: Dziennik wieczorny, 21.00: Odczyt aktualny, 21.15: Recital wiolonczelowy Enrico Mainardi, 22.15: Sport, 22.25: Muzyka z płyt.

W pogoni za słońcem.

—ooo—

I.

Notatki z wycieczki dookoła Europy.

Późna jesień, owiana urokiem melancholji, wyzwala w sercu nieprzepartą tęsknotę za słońcem. Oczy, zasmucone beznadziejną szarzyzną pejzażu jesiennego, szukają we wspomnieniach obrazów jasnych i pogodnych. Przywołane głosem tęsknoty stają w pamięci wizje krajów dalekich. Odżywają, świeże jeszcze, wrażenia pięknej wędrówki dookoła Europy na pokładzie naszej kochanej „Polonji“.

2. IX. Wyjazd z Gdyni.... Choć mamy właściwie schyłek lata, w powietrzu unosi się nastrój późnej jesieni. Strugi beznadziejnego deszczu zatapiają granice widnokręgu. We mgle smutnego poranku rysują się majestatycznie i dumnie kontury portu. Bije z nich — silniejsza ponad smutek dnia powszedniego, radość zwycięstwa celowej pracy ludzkiej nad ujarzmionym żywiołem. Wyciągnięte długim szeregiem żórawie dźwigów stalowych odbijają się w mętnej wodzie. Nasz statek, żegnany ją się w mętnej wodzie. Nasz statek, żegnany ostatniemi akordami hymnu narodowego, wychodzi przez szeroko rozwarte wrota Gdyni na nieobjęte wzrokiem szlaki wodne.

Ucieka nam polski brzeg. Z rosnącej dali uśmiechają się poprzez smugi deszczu obrazy znajome: Puck, Hel, Rozewie, Jastrzębia Góra.

Dzień następny wstaje posępny i dżdżysty. Dopiero koło południa wychodzi z za chmur jowialnie uśmiechnięte słońce, od tej chwili najwierniejszy, nieodłączny towarzysz naszej podróży.

Coś w 24 godziny od chwili pożegnania Gdyni stajemy w Holtenau u wejścia do Kanału Kilońskiego. Po dłuższej chwili wyczekiwania otwierają się przed nami śluzy wejściowe. — Nasz statek cicho i ostrożnie posuwa się po nieruchomej tafli kanału. Jedziemy jakby środkiem wąskiego gościńca, okopanego z obu stron wysokiemi nasypami ziemnemi. Patrzymy z niedowierzaniem. Nie możemy się pogodzić z myślą, że mamy oto przed oczyma obraz wspaniałego dzieła techniki ludzkiej. Bo Kanał — jak każda prawdziwa wielkość — przedstawia się skromnie. Wyrachowana skromność i prostota konstrukcji nie pozwalają ogarnąć całego ogromu włożonej w nią pracy ludzkiej, która potrafiła wstęgą wody połączyć dwa morza. W kilku tylko punktach węzłowych, gdzie przecinają Kanał wysoko rozpięte mosty kolejowe, przemawia do naszej wyobraźni prawda olbrzymich wysiłków genjuszu ludzkiego.

Po wyjściu z Kanału coraz bardziej zatracamy materjalną łączność z lądem. Gdzieś jeszcze w głębokiej dali rysują się poprzez mgłę niewyraźne kontury brzegów. Po paru godzinach wszystko ginie z oczu. Przed nami — nieskończona głębia pustej przestrzeni.

Czwartego dnia podróży wchodzimy na zatokę Biskajską. Po obu stronach statku — bezmiar wód, wpadających w tony cieplejsze i coraz głębsze. Gniewnie wzburzona fala kołysze nas coraz silniej. Mijamy szeregi statków, idących po naszym szlaku.

Po sześciu dniach od chwili wyruszenia z Gdyni (8/IX) zawijamy do portu w Lizbonie. Wita nas gwar obcych, dalekich ludzi. Rosnące na wybrzeżu palmy, wspaniałe w swym malowniczym egzotyźmie, mówią nam o wielkim oddaleniu od kraju.

Wysiadamy na ląd. Doznajemy dziwnego uczucia: oto ziemia kołysze nam się pod nogami. Prowadzeni przez spotkanego przygodnie cicerona idziemy na najwyższy punkt w mieście, żeby stamtąd móc lepiej ogarnąć jego rozległą panoramę. Widok jest wspaniały. Miasto, malowniczo rozrzucone w szerokiej dolinie Tagu, okolone z trzech stron wieńcem gór, robi wrażenie osobliwe: zda się, że kaprys artysty odniósł tutaj całkowite zwycięstwo nad trzeźwą rachubą. Jeżeli straciła na tem ekonomja wysiłku, który odbudował miasto po katastrofie trzęsienia ziemi (1755 r.), to napewno zyskało piękno całości prawdziwie artystycznej.

Na przedmieściu Belem podziwiamy ze szczerym zachwytem stary klasztor i kościół św. Hieronima, wzniesiony przez naród wielkich żeglarzy dla upamiętnienia nowoczesnej odyssei Vasco de Gamy, który odkrył światu nowe drogi. Uderza nas niepokojące, trochę zmysłowe piękno architektury, która żyje jeszcze niewygasłemi wspomnieniami wpływów maurytańskich.

Czasu mamy nie wiele, więc z gorączkowym pośpiechem zwiedzamy piękne okolice Lizbony. Przesuwają nam się przed oczyma obrazy świetne w barwie i w rysunku. Z zieleni egzotycznych ogrodów wystrzelają ku nam stożkowate wieżyce starożytnej Cintry. Nieco dalej, jak wizja z bajki arabskiej, zabiegają nam drogę koronkowe baszty starego, maurytańskiego ponoć jeszcze, zamku w Pena, którego dekoracyjna fasada osłania niepospolicie banalną rzeczywistość nowoczesnych wnętrz. Późno w nocy żegnamy ten malowniczy świat.

I oto znowu jesteśmy na morzu. Po całym dniu jazdy wchodzimy wieczorem w granitową bramę Gibraltaru. W mrokach migocą światła bliskiego miasta. Na wyniosłej skale stoi — uważna i czujna — latarnia morska, widomy znak wszechobecnej potęgi brytyjskiej, która strzeże tutaj najważniejszej drogi, łączącej Anglję z jej posiadłościami zamorskiemi.

Następnego dnia rano — Algier. Do statku podpływają dziesiątki małych łódeczek. Przed nami otwiera się — amfiteatralnie spiętrzona panorama wielkiego miasta. Z górnego pokładu „Polonji“ wybuchają żywiołowe akordy Marsyljanki. Wpływamy do portu.

Witold Czerwiński.

Dział gospodarczy.

Stosunki handlowe polsko-niemieckie

Sprawa znormalizowania stosunków gospodarczych pomiędzy Polską a Niemcami pojawiła się w ostatnim czasie ponownie na tapecie, gdyż rozpoczęły się z inicjatywy niemieckiej pertraktacje na temat traktatu handlowego polsko-niemieckiego. Wobec wejścia w życie naszej nowej taryfy celnej, zawarto tymczasem z Niemcami prowizorjum handlowe, polegające na przyznaniu Niemcom do 31 b. m. stawek kolumny I. naszej nowej taryfy. Wyjątek w tem przejściowem porozumieniu handlowem stanowią te towary, których przywóz z Niemiec do Polski jest obłożony cłami maksymalnemi. Ze swej strony Niemcy zobowiązały się przez przeciąg czasu trwania prowizorjum nie wprowadzać żadnych nowych zarządzeń w stosunku do importu towarowego od nas.

Przyczyną wznowienia pertraktacyj handlowych polsko-niemieckich była zapewne do pewnego stopnia izolacja ekonomiczna, w jakiej Niemcy się znalazły. W konsekwencji niezwykle protekcjonistycznej polityki handlowej znalazły się Niemcy w dość silnych trudnościach w zakresie swego handlu zagranicznego, o czem świadczą ich obroty towarowe, które w stosunku do zeszłorocznych wybitnie się pomniejszyły. Proagrarna tendencja niemieckiej polityki ekonomicznej spowodowała, że np. w pierwszem półroczu br., import towarów spożywczych, a więc głównego towaru importowanego do Niemiec, zmniejszył się w zestawieniu z rokiem ubiegłym o 30 procent, natomiast wywóz niemieckich artykułów przemysłowych spadł drogą rewanżu o 30 procent. Związek, jaki zachodzi między zmniejszaniem się strony pasywnej i aktywnej bilansu handlowego jest w danym wypadku jasno widoczny. Niemcy występując z inicjatywą rokowań handlowych z nami, zdają sobie sprawę, że utrzymanie się ich na naszym rynku zależeć będzie od kolejności, jaka przypadnie traktatowi handlowemu polsko-niemieckiemu wśród szeregu zawieranych przez nas obecnie traktatów z różnymi kontrahentami.

Polityka handlu zagranicznego w czasie obecnym dokonywa się pod znakiem kompensacyj. Toteż w rokowaniach z kontrahentami zagranicznymi dysponujemy siłą rzeczy, tylko ograniczoną ilością ustępstw celnych, które możemy przyznać wzamian za preferencje dla naszego wywozu. Z momentem więc posunięcia się naprzód naszych rokowań traktatowych z innymi naszymi partnerami, położenie Niemiec w stosunku do możności uzyskania ustępstw celnych od nas byłoby o wiele gorsze, niż w chwili obecnej. Niemcy bezwzględnie zdają sobie jasno z tego stanu rzeczy sprawę, i dlatego wystąpiły stosunkowo bardzo wcześnie z propozycjami prowadzenia rokowań handlowych z Polską.

Przy ocenie sytuacji pertraktacyjnej z Niemcami należy przedewszystkiem uwzględnić obecny stan naszych stosunków gospodarczych z niemi. Według danych statystycznych nasze stawki celne autonomiczne, pochodzące ze starej taryfy celnej nie były zbyt silną przeszkodą dla niemieckiego importu do Polski. Udział Niemiec w ogólnej sumie naszego importu towarowego z zagranicy, szacowany przy uwzględnieniu ogólnej tendencji komprymowania się obrotów z zagranicą, właściwie nie zmniejszył się zupełnie w porównaniu do poziomu z roku 1924. Natomiast udział Niemiec jako uczestnika naszego eksportu spadł nader silnie, a to na skutek prawie że zupełnego zamknięcia niemieckiego rynku dla naszych płodów rolnych i hodowlanych. Gdy np. w r. 1929 — udział procentowy Rzeszy w naszym imporcie towarowym wynosił 27.3 procent, to w pierwszych 8-miu miesiącach br., wynosił 18.3 procent. Widać stąd, że procentowo utrzymują się Niemcy w naszym imporcie na niezmienionym poziomie. Natomiast wywóz nasz w r. 1929 do Niemiec, w stosunku do ogólnej sumy naszego eksportu ówczesnego wynosił 31.2 procent, a w pierwszych 8-miu miesiącach b. r. wynosił on zaledwie 16.4 procent. Poziom więc udziału Niemiec w naszym eksporcie zagranicznym wykazuje stałą i wyraźną tendencję spadkową.

Przez czas wojny celnej zdołaliśmy stworzyć cały szereg nowych dziedzin produkcji, jakoteż zdołaliśmy znaleźć cały szereg nowych źródeł dla importu i eksportu towarów, które poprzednio centralizowały się dla nas na terenie Rzeszy. Ten proces naszego uniezależnienia się gospodarczego od Niemiec, postępuje stale naprzód. Toteż każdy moment opóźniania się zawarcia traktatu handlowego pomiędzy nami a Niemcami jest tylko połączony ze szkodą dla stanowiska Rzeszy w stosunku do potrzeb naszego gospodarstwa narodowego. A opóźnianie rokowań polsko-niemieckich powodowane było stale przez stronę niemiecką.

Zupełnie niezależnie od tego, w jakim kierunku pójdą nasze rokowania handlowe z Niemcami, musimy sobie zdawać sprawę z tego, że w momencie obecnym nasza pozycja gospodarcza jest o wiele mocniejsza, niż kiedykolwiekindziej. W każdym razie ewentualny nowy traktat z Niemcami musiałby stanowić silne załagodzenie ich tendencyj protekcjonistycznych w dziedzinie importu agrarnego w stosunku do nas. Sprawa wywozu dwóch podstawowych artykułów naszego handlu z Niemcami, t. j. węgla i świń musi w należytym stopniu zostać uwzględnioną w nowym traktacie. Jesteśmy w chwili obecnej uniezależnieni od Niemiec, zarówno w zakresie naszego importu przemysłowego, jakoteż i w zakresie naszego eksportu surowcowo-rolnego. Również i w dziedzinie polityki finansowej jesteśmy w stosunku do Niemiec samodzielni.

Ludwik Berger.

Kronika.

POLSKA.

Posiedzenie Rady Banku Gosp. Kraj. Dnia 3 listopada br. odbędzie się posiedzenie Rady Banku Gosp. Kraj. pod przewodnictwem prezesa Góreckiego. Na posiedzeniu tem przeprowadzona zostanie dyskusja nad całokształtem operacyj bankowych w 3 kwartale br.

Dalsza poprawa w kopalnictwie węglowem. Sytuacja w kopalnictwie węgla Górnego Śląska wykazuje ostatnio **dalsze polepszenie.** We wszystkich niemal kopalniach zanotowano **wzrost zamówień.** Lczba dniówek, w których wydobywa się węgiel, zwiększyła się. W wielu kopalniach skasowano urlopy turnusowe, przyczem **przyjęto robotników** przejściowo do pracy na okres zimowy.

Polski przemysł mydlarski wypowiada się w swym naczelnym organie fachowym p. t.: „Biuletyn Centralnego Związku Przemysłu Mydlarskiego w Polsce" Nr. 7—9 na temat swego uczestnictwa w subskrybcji Pożyczki Narodowej. Po odezwie umieszczonej na początku numeru, następuje szereg artykułów fachowo ujętych. Z punktu widzenia gospodarczo-finansowego ujmuje problem pożyczki wewnętrznej w artykule p. t.: „Pożyczka Narodowa" L. Berger. Następnie zajmuje się biuletyn nader ważną dla przemysłu mydlarskiego w Polsce kwestją reglementacji przywozu surowców. Ponadto znajdujemy bardzo ciekawe zestawienie norm handlowych różnego rodzaju podstawowych surowców mydlarskich, fachowo postawiony dział technologiczny, sprawozdania z życia związków mydlarskich regjonalnych, ciekawą statystykę importu i eksportu mydła, notowania głównych cen surowcowych itd. „Biuletyn Mydlarski" prezentuje się wzorowo.

Konkurs pod hasłem „Dobry eksport". Państwowy Instytut Eksportowy zorganizował w b. r. po raz pierwszy konkurs pod hasłem „Dobry Eksport", który miał na celu wykazanie wpływu, jaki wywiera transport zamorski oraz opakowanie towaru na jakość wywożonych produktów. Przesyłka, złożona z 21 pakunków, zawierających różne wytwory, przedewszystkiem artykuły spożywcze, odbyła w okresie od kwietnia do października br. na statkach American Scantic Line podróż morską między Gdynią — New Yorkiem — Rio de Janeiro — Buenos Aires — New Yorkiem i Gdynią. Przesyłka została odesłana już z Gdyni do Warszawy, gdzie jednocześnie były zmagazynowane duplikaty przesyłek przez cały wyżej wymieniony okres. Po przeprowadzeniu przez specjalny komitet porównawczej oceny jakościowej produktów, które wzięły udział w konkursie, oraz tych, które pozostały w Warszawie, zostaje urządzona w Państwowym Instytucie Eksportowym wystawa, na której wytwórcy tych artykułów oraz inni zainteresowani eksporterzy będą mogli obejrzeć wszystkie eksponaty, jakie nadesłane zostały do konkursu.

ZAGRANICA.

Traktat finlandzko-niemiecki wymówiony. Poseł niemiecki w Helsingforsie złożył rządowi finlandzkiemu wymówienie traktatu handlowego. Traktat obecny przestanie działać z dniem 31 grudnia rb. Niemcy oświadczyły gotowość rozpoczęcia układów o nowy traktat handlowy przed końcem r. b.

Nowa ustawa i nowy statut Banku Rzeszy. Bank Rzeszy na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu przyjął zmienioną przez gabinet ustawę bankową z dnia 30 sierpnia 1924 roku wraz z nowym statutem Banku Rzeszy.

Przedłużenie porozumienia clearingowego węgiersko-szwajcarskiego. Porozumienie clearingowe węgiersko-szwajcarskie zostało przedłużone do końca listopada br.

Import koni do Szwajcarji. Zniesiono zakaz przywozu koni do Szwajcarji, co otwiera nowe widoki dla eksportu koni z Polski na rynek szwajcarski.

Odkrycie pokładu złota w Kazakstanie. Niezależnie od pokładów złota w górach Chan-Fegri w Kirgizji, natrafiano na złote żyły w Kazakstanie w rejonie Kołczatyrsko-Akmolińskim (w Związku Socj. R. R.).

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Z dnia 28 października 1933 r.

Dewizy: Belgja 124·35, 124·66, 124·04, Gdańsk 173·45, 173·88 173·02 Holandja 359·60, 360·50 358·70 Kopenhaga 127·—, 127·60, 126·40 Londyn 28·37, 28·51, 28·23 Nowy York 6·05, 6·08, 6·02 Nowy York telegr. 6·07, 6·10, 6·04, Paryż 34·88 34·98, 34·80, Oslo 143·—. 143·70, 142·20, Praga 26·47, 26·53, 26·41, Sztokholm 146·75, 147·45, 145·05 Szwajcarja 172·56, 172·99, 172·13 Włochy 46·96, 47·19, 46·73, Berlin w obr. pryw. 212·65. Tendencja mocniejsza.

Akcje: Bank Polski 79·50, Haberbusch 37·—.

Pożyczki i papiery wartościowe 8% budowlana 38·90. 4% inwestycyjna seryjna 108·50, 5% konwersyjna 49·60, 5% kolejowa 44·75. 4% dolarowa 48·75, 7% stabilizacyjna 51·88, 52·—, 51·88, 10% kolejowa 102·50.

Dolar w obr. pryw. godz. 12·30 — 6·02.

Pożyczki polskie w Nowym Yorku: dolarowa 58·—, dillonowska 70·—. stabilizacyjna 76·— warszawska 48·—. śląska 44·50.

Giełda Zürychska: (PAT) Paryż 20·22·5, Londyn 16·42·5, Nowy York 3·49, Belgja 72·—, Włochy 27·21·5, Hiszpanja 43·20, Holandja 208·35, Berlin 123·20 Wiedeń 72·58, noty 57·50, Sztokholm 84·70, Oslo 82·45, Kopenhaga 73·35 Sofja —·—, Praga 15·32·5 **Warszawa 57·85.** Białogród 7·—, Ateny 2·97, Konstantynopol 2·47, Bukareszt 3·05, Helsingfors 7·25, Buenos Aires —·—.

KURSA GIEŁDY ZBOŻOWEJ W POZNANIU.

Poznań, 27 października 1933 r.

Ceny orjentacyjne:

Żyto 14·50—14·75. pszenica nowa, zdatna do przemiału 19·25—19·75, jęczmień browarowy 15·75—16·50, jęczmień 695 g/l 13·75—14·00, jęczmień 675 g/l 13·25—13·50, owies 13·25—13·50, mąka żytnia 65% wł. work. 20·75—21·00, mąka pszenna 65% wł. worka 31·50—33·50. otręby żytnie 9·75—10·25, pszenne 9·00—9·50, pszenne (grube) 10·00—10·50, rzepak zimowy 39·00 — 40·00, rzepik zimowy 00·00—00·00, gorczyca 37·00—39·00, wyka latowa 14·00—15·00, peluszka 13·00—14·00, groch Viktorja 21·00 — 25·00, groch Folgera 22·00—25·00 koniczyna czerwona 130·00—150·00. koniczyna biała 90·00—120·00, koniczyna żółta odtłuszczona 90·00—110, ziemniaki jadalne 2·45—2·70, ziemniaki fabryczne za kilo % —·13·5, makuch lniany 18·00—19·00, makuch rzepakowy 15·00—15·50, makuch słonecznik. 18·50—19·50, śrut Soja 23·00—23·50, mak niebieski 58·00—62·00.

Ogólne usposobienie spokojne.

To i owo.

„Morderca Królów".

Tajne archiwa wielkiej wojny coraz szerzej otwierają swoje podwoje. Ciekawe szczegóły o „bałkańskich wystrzałach", które zainicjowały poniekąd wielką wojnę podaje w rosyjskiej gazecie „Nasze Wremja" p. S. P-ckij.

W dziewięćsetnych latach serbscy teroryści zorganizowali specjalne towarzystwo „Narodowa Obdranu", mające na celu stworzenie wielkiej armji dla wyzwolenia i zespolenia wszystkich Słowian bałkańskich, a wkrótce potem została stworzona na jego miejsce tajna organizacja terorystyczna pod romantyczną nazwą „Czarnej ręki". Należeli do niej uczestnicy zamordowania króla Aleksandra serbskiego i królowej Dragi, kilku radykałów, wielu oficerów i wielu szeregowych terorystów, rozsianych po całej Europie. Statut „Czarnej ręki" głosił między innemi: — „Nasza organizacja ma na celu połączenie wszystkich Serbów w jedną niepodzielną całość... Nasza organizacja uważa bezżałosny teror za jedyny skuteczny środek walki z gnębicielami Serbów, Bośniaków i in. i dlatego powinna zostawać tajną dla niepoświęconych". Każdy z wstępujących do „Czarnej ręki" składał surową obietnicę: ...„przysięgam na słońce, które mnie ogrzewa, na ziemię, która mnie karmi, na Boga, który mnie stworzył, na krew przodków, na honor i życie, iż do końca dni moich będę służył wiernie Związkowi i że aż do grobu będę strzegł wszystkich jego tajemnic"...

Towarzystwo „Czarnej ręki", którego godłem była pieczęć wyobrażająca dwie krzyżujące się kości, sztylet, bombę i czaszę trucizny, odegrało bardzo poważną rolę na Bałkanach. Działalność jego wyrażała się w dziesiątkach zabójstw politycznych, we wszelkiego rodzaju zamachach na wysokich i niższych funkcjonarjuszy austrjackich, wreszcie odegrała poważną rolę i w tragedji Serajewskiej, we wstępie niejako do wielkiej wojny.

Przewodnikiem organizacji był słynny pułkownik Dragutin Dimitrjewicz, znany lepiej pod pseudonimem Apisa, lub „mordercy królów". Dużego wzrostu, olbrzymiego zdrowia i siły fizycznej Apis był urodzonym politykiem konspiracyjnym i terorystą, a pozatem doskonałym organizatorem. Był to fanatyk wyzwolenia bałkańskich Słowian za wszelką cenę. Kwestje sumienia, honoru i jakichkolwiek bądź skrupułów moralnych były mu obce i obojętne o ile nie dotyczyły jego ukochanej idei.

Stanąwszy na czele „Czarnej ręki", Apis zorganizował specjalne oddziały powstańcze (komitadżów), dowódcą których zrobił swego bliskiego przyjaciela serbskiego majora Tankosicza. Jednocześnie będąc szefem wywiadowczego biura przy serbskim sztabie generalnym, pogrążył się z głową w nurtach burzliwego morza szpiegów, prowokatorów i różnych agentów państw zagranicznych.

Zabójstwo serbskiej pary królewskiej było początkiem terorystycznej karjery Apisa-Dimitrjewicza, który specjalizuje się jak gdyby odtąd w zamachach na życie monarchów, uzyskując przezwisko „mordercy królów". W 1911 roku opracowuje on i przygotowuje plan zabójstwa cesarza i następcy tronu Austrji. W 1914 r. wchodzi w kontakt z rewolucjonistami bułgarskimi i przygotowują zamach na cara Ferdynanda. I nakoniec w tymże 1914 r. faktycznie zamyśla i organizuje zabójstwo w Serajewie następcy tronu austrjackiego.

Prawą ręką majora Tankosicza był niejaki Gaczinowicz, który z jednej ze swych wycieczek do Szwajcarji przywiózł ideę zamordowania arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda, którą Apis zaaprobował. Sprawa całym pędem ruszyła z miejsca. Znaleziono odpowiednich wykonawców. Trzej młodzi ludzie Princip, Chabrinowicz i Hrabec otrzymali oręż i pieniądze, a po paru dniach wystrzały Principa w Serajewie zapoczątkowały katastrofę rzezi światowej.

Ten czyn pułkownika Dimitrjewicza przez długi czas pozostawał tajemnicą. Lecz na swoje nieszczęście znał on tajemnic zbyt wiele... Jako szef kontrwywiadu dowiedział się nadto o konszachtach jednego z serbskich ministrów z Austrją w sprawie zawarcia separatywnego pokoju i to, jak powiadają, przyspieszyło jego koniec. 15 grudnia 1916 roku Apis został aresztowany w małem miasteczku greckiem niedaleko od frontowych pozycyj. Oskarżono go o zdradę oraz o przygotowanie zabójstwa króla Aleksandra.

...I rozstrzelano.

cd. p.

Dziecko, które przespało Katastrofę Kolejową.

O przebiegu katastrofy pociągu pospiesznego na linji Cherbourg—Paryż, która się wydarzyła w tych dniach, a w której poniosło 38 osób śmierć, opowiada jeden z ocalonych A. Rome na łamach pism francuskich:

— Początkowo bieg pociągu był zupełnie normalny. Po przejechaniu tunelu de Conches odczuliśmy lekkie kołysania się naszego wagonu. Zdziwieni spoglądaliśmy na siebie w przedziale, gdy nagle zostaliśmy rzuceni jedni na drugich. Kiedy wstaliśmy wagon nasz był trochę przechylony na bok. Nie byliśmy ranni gdyż mieliśmy szczęście być w wagonie metalowym. Drzwi jednak nie pozwalały nam wyjść. Również nie mogliśmy wyjść przez okna własnemi środkami, gdyż zostaliśmy podniesieni w czasie katastrofy na stos różnych materjałów o nieznanem nam pochodzeniu. Czekaliśmy, z jakie dziesięć minut spoglądając na szczątki pociągu. Wreszcie zrobiono pomost, ponad połamane żelaziwo, po którym wydostaliśmy się z naszych przedziałów. Wyszliśmy cało i zdrowo zawdzięczając życie metalowemu wagonowi, w którym się znajdowaliśmy w czasie wypadku.

Natomiast lokomotywa przerwawszy kamienną barjerę mostu wpadła do rzeki Iton. Maszynista i palacz ponieśli śmierć. Pierwsze trzy wagony z nadbudową drewnianą uległy kompletnemu rozbiciu. Czwarty, w którym mieliśmy miejsca, został nietknięty; piąty także uległ rozbiciu. Właśnie w tych czterech rozbitych wagonach było ogółem 38 zabitych i wiele rannych.

Niezwykłe wrażenie wśród przybyłych z pomocą jak i wśród ocalonych wywołał widok matki z sześciomiesięcznem dzieckiem na ręku, które przespało tę straszną katastrofę! Nawet się nie obudziło rykiem syreny, trzaskiem łamanego żelaza i drzewa, brzękiem tłuczonego szkła...

— Ostatnia kolacja skazańca. Zdarzył się temi dniami oryginalny wypadek w Bostonie, zajście, którego bohater coprawda nie osiwiał z wrażenia, lecz przyznać trzeba, że miał wszelkie dane ku temu. Amerykańska policja przyaresztowała w Bostonie włoskiego marynarza Gangiego pod zarzutem, że zastrzelił przechodnia będąc w stanie nietrzeźwym. Rozpatrzono jego sprawy w trybie doraźnym i trybunał skazał marynarza na śmierć. Podczas gdy ten tkwił w ciemnej więziennej celi przygotowywano krzesło elektryczne, by przypadkiem nie zawiodło przy wykonaniu wyroku na tak niebezpiecznym marynarzu. Egzekucja miała być dokonana o północy. Jak zwykle w takich wypadkach spełniono wieczorem wszystkie życzenia Gangiego przynosząc mu doskonałą kolację, wino i wódki w bród. Objadłszy się do syta czekał biedak północy w stanie coprawda nie całkiem poczytalnym — niemniej jednak mijające minuty musiały mu sprawić silne wrażenie. Za pięć dwunasta! Już zgrzyt klucza w zamku celi skazańca rozległ się głośnem echem w jego świadomości. Jeszcze kilka sekund... Wtem wpadł literalnie do celi jego adwokat, krzycząc na głos, by wstrzymano egzekucję, ponieważ właściwy sprawca mordu przyznał się przed chwilą do winy. Obecnie Gangi został zaangażowany do odbycia tournée po Włoszech. Będzie się ze swymi współziomkami dzielił ostatniemi wrażeniami skazańca i mile wspominał znakomitą kolację, która miała być ostatnią w jego życiu.

J. SUSKI

Złoto.

—ooo—

M. K. Wołowski „Złoto", Warszawa. Dom Książki Polskiej, str. 125, 1933.

Przy pomocy drogiego kapitału nie można wyprodukować taniego towaru, a tanim nie może być pieniądz ulegający atrofji wobec deflacji. Zagadnienie tedy zdrowego pieniądza uważane jest za równoznaczne z zagadnieniem kryzysu wogóle. Niemcy, którzy lubią wszystko ujmować w cyfry, obliczyli, że sprawa ta zajęła do r. ub. umysły 2700 autorów, a jeden z nich dał na dworcu kolejowym parę wystrzałów rewolwerowych do prezesa banku emisyjnego Rzeszy, by w ten sposób zwrócić jego uwagę na swój memorjał w tej sprawie. Legjon genjuszów kawiarnianych zasypał poprostu czynniki miarodajne stertami memorjałów, a prasę ulewą artykułów, oraz broszur, zawierających niezawodne recepty na uleczenie gnębiącej ludzkość ciężkiej choroby. Genjusze kawiarniani, mający „nadzwyczajne pomysły", nie zważają na to, że idee rozwiązujące kataklizm o skali światowej, zrodzić się mogą jedynie w głowie prawdziwego genjusza, a nawet umysłowości tak potężne jak Adam Smith i Karol Marks, nie były dość wielkie, by uniknąć pomyłek. Toteż czytelnicy obojętnie już spoglądają na obiecujące tytuły: „Jak uleczyć kryzys", „Droga wyjścia z kryzysu" itp. Polityczni zaś mężowie stanu, w których rękach leżą losy rozstrzygnięć gospodarczych, słuchają jedynie głosu urzędowych autorytetów, „speców" w zakresie ekonomji, to jest tych praktyków, niewybiegających nigdy myślą w przyszłość, w to, czego jeszcze dotąd nie było; lub opierają się na starych doświadczeniach, bardzo dobrych w dawnych czasach naiwnego liberalizmu ekonomicznego.

Autor omawianej książki, jeden z dyrektorów Banku Polskiego, a więc fachowiec, stojący w centrum procesu gospodarczego, opiera się na dziełach genjalnego Rudolfa Steinera („National Oekonomischer Kurs", „Kernpunkte der Sozialen Frage" etc.) i dlatego to dał w pracy swej nowy skończony wyraz zdrowego poglądu na zagadnienie pieniądza, tudzież nowego ustroju społecznego. Książkę jego czyta się niby fascynującą opowieść, z uczuciem lekkości, jaką daje obracanie się w sferze zdrowego, logicznego myślenia. A nic bardziej deprymującego, jak atmosfera fałszu i wytartych liczmanów myśli, któremi zatruwają nas stale z jednej strony genjusze kawiarniani, z drugiej zaś działacze genewscy, londyńscy, tudzież ich uczeni obrońcy i mistrze.

Przeciętny czytelnik nie orjentuje się, czy zło deflacji trzeba koniecznie leczyć drugiem złem — inflacją, czy mamy koniecznie zostać wiernymi wyznawcami parytetu złota, żółtego kruszcu, którego nie posiadamy i nie mamy żadnej możności zdobycia go, wobec uniemożliwienia eksportu wysokiemi cłami, zażądzeniami dewizowemi lub zakazami. Może trzeba zatscsować ostatnie zalecenia amerykańskie „inflacji kontrolowanej?" Ale jakież mają być jej granice i czy nie pójdzie w tym samym, jak to dotąd zwykle bywało, kierunku: na potrzeby rządowe, a więc przeważnie polityczne, a więc przeważnie konsumcyjne, na uruchomienie nowych urzędów i instytucyj, czy przedsiębiorstw, zawsze deficytowych.

Przeciętny czytelnik czuje jednak, że tędy niema drogi wyjścia z chaosu i upadku. Przecież przesilenia obecnego nie wywołały kataklizmy elementarne, lecz spowodował je sam człowiek, jego czyny wypływające z jego myśli, uczuć i woli! Te same czynniki tedy mogą wszystko to zmienić. W myślach przeto prawdziwego genjusza odnaleźć tylko można drogę twórczej odbudowy.

Lecz przejdźmy do szczegółów pracy o złocie. Jako środek ruszenia z miejsca w chwili zamarcia spłoszonej inicjatywy prywatnej i ogólnej depresji p. Wołowski uważa za konieczne emitować pieniądze na wytwarzanie dóbr, na to, co dzięki pieniądzom miałoby dopiero powstać, gdy zasadniczo emisja biletów winna następować po wyprodukowaniu towarów i znalezieniu na nie nabywców, czyli po przedstawieniu bankowi centralnemu prawdziwych handlowych weksli. Do środka tego wolno i należy uciec się, nietylko w chwili kataklizmu politycznego, jak wybuch wojny, lecz zarówno w momencie, kiedy kapitały prywatne chowają się i życie gospodarcze zamiera, grożąc komplikacjami społecznemi i politycznemi. Autor „Złota" zaznacza, że poczynań takich nie można traktować fragmentarycznie. Aby wydały pożądane owoce, należałoby równocześnie zreformować sam pieniądz, a to znowu byłoby niebezpieczne bez pewnych reform ustrojowo-socjalnych.

Czy złoto spełnia jeszcze swoją dawną rolę? Jakkolwiek pojęcie pieniądza dawno już zrosło się ze złotem, to jednak piękny ten metal przed wprowadzeniem we wszystkich państwach t. zw. waluty złotej, „gold standard" nie odgrywał takiej jak obecnie roli jedynego środka wymiany, zdolnego do zwalniania z zobowiązań, jedynego miernika wartości i konserwatora majątku, a więc koniecznego i niezbędnego czynnika, regulującego życie gospodarcze, jedynej siły dynamicznej, zdolnej uruchamiać moc twórczą narodów. Uczyniło to ze złota, które nawiasem mówiąc, nie ma rozległej wartości użytkowej i wychodzi nawet z mody jako ozdoba, jakąś nadmaterję, nowoczesnego fetysza, przedmiot nieubłaganej walki ludzi i narodów, wreszcie środek potęgi i przemocy politycznej. Według nadziei reformatorów XIX stulecia złoto miało wpłynąć na wyzwolenie handlu wszechświatowego, a tymczasem dziś państwa muszą dla utrzymania złotego pokrycia wprowadzać cła ochronne, restrykcje, stosować, dumping wywozowy i, dążąc do samowystarczalności, wszystkie produkować u siebie, a nic nie kupować zagranicą. Konieczność posiadania złota rozpętała więc wojnę celną wszystkich przeciwko wszystkim. Wierzyciele na pokrycie należności żądają tylko i jedynie złota. Kategorycznie odmawiają przyjęcia towarów, bo to zaszkodziłoby ich własnemu przemysłowi, a mając złoto, wszystko można wyprodukować u siebie, choćby wyższym kosztem.

Zwolennicy złotej waluty w wieku XIX-tym wysuwali argument, powtarzany i dziś, że tylko złoto posiada takie naturalne właściwości jak stałość światowego zapasu, przy nieznacznych ilościach rocznej produkcji, dzięki czemu jest przedmiotem popytu całego świata i dzięki czemu wyraża się w niem wartość, ulegająca bardzo nieznacznym wahaniom.

Tymczasem życie mówi inaczej. Dolar oparty na złocie i złotem prawie w całości pokryty wart był: w r. 1860 — 96 centów, w 1865 — 46 c., w 1896 — 152 c., w 1913 — 100 c., w 1920 — 41 c., a w 1922 — 71 centów (dane z książki Forstera i Catchingsa „Money" Boston i New York 1924). Wahania tedy wartości złota bynajmniej nie są nieznaczne, mimo że banki centralne płacą za ten kruszec zawsze stałe ceny, co nawiasem mówiąc, jest pogwałceniem naturalnego prawa popytu i podaży i musi fałszować czystość procesu gospodarczego. — Jeżeli zaś chodzi o drugą właściwość, o stałość światowego zapasu, to, chcąc być logicznym, należałoby równocześnie do ilości złota dopasowywać produkcję, bo wszelka dysproporcja ilości kruszcu i towarów musiałaby wywołać zaburzenia w stałym mierniku. A takie dopasowywanie byłoby hamowaniem rozwoju cywilizacji, bo wiadomo, że wzrost potrzeb kulturalnych i produkcja dóbr idzie szybciej, niż wzrost zapasu złota.

Rezultaty fałszywego pojęcia o pieniądzu i produkcji przejawiają się w faktach, dotąd w historji ludzkości nie znanych: zatapia się środki żywności w morzu, gdy miljony ludzi cierpi głód; towary i surowce niszczeją w składach, gdy najprymitywniejsze potrzeby nie są zaspokojone; nie dokonywa się niezbędnych inwestycyj, gdy armja bezrobotnych demoralizuje się i stanowi groźbę wybuchu powikłań społecznych; szewc posiada zapasy obuwia, a nie ma co jeść, gdy rolnik chodzi boso i nie wie co począć ze swojem zbożem. A wszyscy łamią sobie głowę, skąd wydobyć pieniędzy! Gdyby nie istniał pieniądz, wynaleziony do ułatwienia wymiany, o ironjo! szewc oddałby buty za zboże i obaj zadowoliliby swoje potrzeby.

Ażeby zrozumieć przyczynę utrzymywania się znaczenia złota, najlepiej będzie uprzytomnić sobie technikę zawierania pożyczek zagranicznych. O ile doszła do skutku umowa między krajem biednym i bogatym, konsorcjum kraju wierzycielskiego popularyzuje u siebie ideę pożyczki, następnie wypuszcza obligacje, podpisane przez rząd kraju dłużniczego i tym sposobem ściąga z rynku wolną gotówkę. Ale gotówki tej nie wysyła do kraju, któremu udzielił pożyczki. Kapitał zebrany w dalszym ciągu pracuje w kraju wierzycieli, odpowiadające mu złoto w dalszym ciągu leży w skarbcu bogaczy. Oni tylko zapisują na rachunek dłużnika odpowiednią sumę z pożyczki, okrojoną prowizją i kosztami, a bank emisyjny kraju pożyczającego zapisuje zkolei sumę tę do swoich książek i wypuszcza równowartość jej w swoich biletach. Nareszcie więc pojawiają się długo oczekiwane pieniądze i zaczyna się powszechny ruch i praca. Nie oddalając się tedy od istoty rzeczy, powiedzieć można, że udzielenie pożyczki równa się wydaniu zezwolenia przez posiadaczy złota na wypuszczenie biletów bankowych przez dłużnika, a zatem zezwolenia na wzmożenie produkcji w biednym kraju. Nic więc dziwnego, że właściciele tego kruszcu, rozporządzający wszechmocnemi wpływami za kulisami Ligi Narodów, rządów i parlamentów wszystkich państw świata, podtrzymują obłędny dogmat o jedynym, prawdziwym, złotym pieniądzu. Wynajmują oni poprostu złoto, bardzo dowcipnie, bo nie wypuszczając go przeważnie z rąk, na t. zw. „pokrycie" banknotów, zgodnie z wymaganiami statutów banków emisyjnych, z czego ciągną ogromne zyski w postaci odsetek i przywilejów politycznych.

(Dok. nast.)

Wyd.: POL. POWSZ. SP. WYD. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika. Redaktor odpowiedzialny: Władysław Szydłowski.